

Na zaproszenie I sekretarza KC KPK low. FIDELA CASTRO

TOW. EDWARD GIEREK ROZPOCZĄŁ OFICJALNĄ PRZYJACIELSKĄ WIZYTĘ NA KUBIE

WARSZAWA (PAP)

Na zaproszenie I sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Kuby Fidel Castro 10 bm. w godzinach rannych udał się z oficjalną, przyjacielską wizytą na Kubę I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjedno-

czonej Partii Robotniczej Edward Gierek z małżonką.

W podróży na Kubę I sekretarzowi KC PZPR towarzyszą: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — Edward Babiuch, członek Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych — Stefan Olszowski, kierownik kancelarii Sekretariatu KC PZPR — Jerzy

Waszczuk. I sekretarz KW PZPR w Łodzi — Zbigniew Zieliński, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — Tadeusz Gradowski, I zastępca kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR — Henryk Żebrowski, wiceminister spraw zagranicznych — Romuald Spasowski oraz grupa doradców.

Na lotnisku Okęcie I sekretarza KC PZPR zegnali: przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jabłoński, prezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz, członkowie Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR, władze naczelnych stronnictw politycznych, Prezydium Rządu.

Obecny był chargé d'affaires a. i. Republiki Kuby w Polsce — Jose M. Antelo Villanueva.

Relacja z uroczystości powitania w Hawanie — str. 2

DOSKONALENIE
KIEROWNICZEJ
ROLI
POLITYCZNEJ
TERENOWYCH
INSTANCIJ
PARTYJNYCH

UNOWOCZESNIANIE STRUKTURY PRZEMYSŁU I MIASTA



Ponad 200-tysięczne Zabrze jest wielkim ośrodkiem przemysłowym zatrudniającym w gospodarce społecznej przeszło 76,6 tys. ludzi i wytwarzającym rocznie dobrą wartość 15 mld złotych. O jego randze gospodarczej decyduje przemysł węglowy i koksowniczy. Urzeczywistniając wypracowany przez wojewódzką instancję partyjną program modernizacji gospodarki, przekształca się gruntownie dotychczasowa struktura przemysłowa Zabrza. Działania te są sprzężone z wprowadzaniem w miejsce nowych gałęzi przemysłowych. U ich opdoła leży chęć jak najlepszego wykorzystania zasobów ludzkich, dążność do jak najpełniejszego wykorzystania siły, kwalifikacji i możliwości kadry robotniczej i inżynierjno-technicznej.

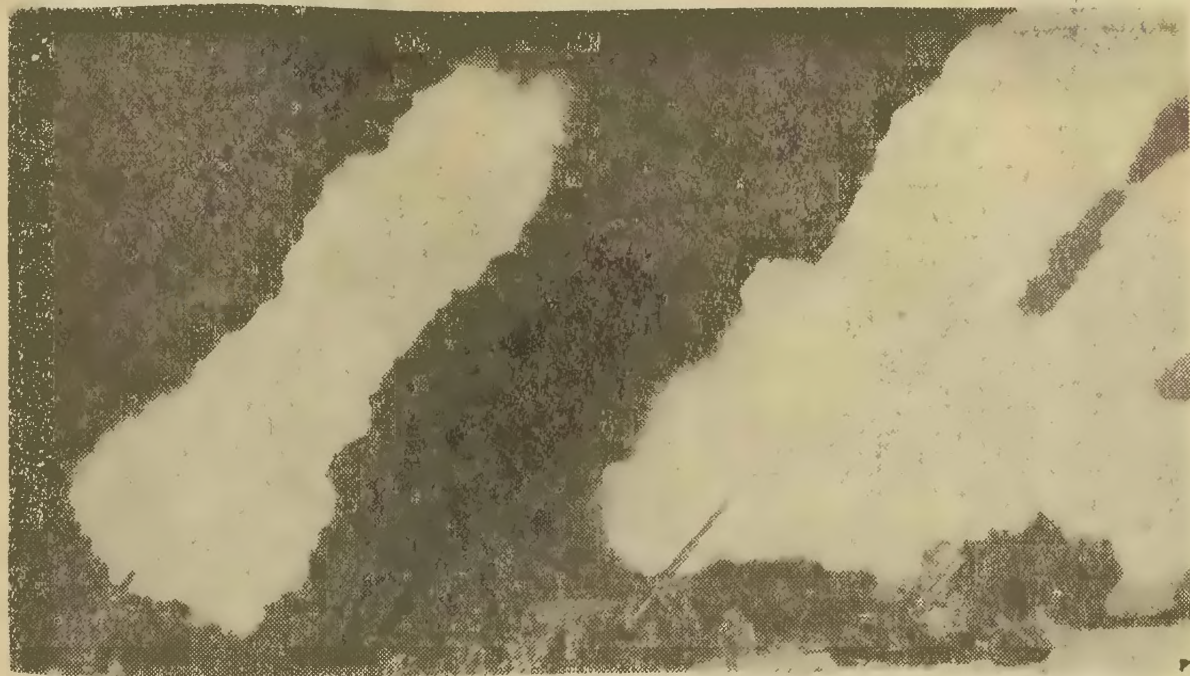
Na zdjęciu członkowie produkcyjnej brygady montażowej Wydziału Konstrukcji Stalowych w Zakładzie Produkcji Przemysłowej nr 1 Mosiostalu nr 4 w Zabrzu. Od lewej: Henryk Dziadkiewicz, Jachim Turek, Franciszek Lisowski — ślusarze, inżynier Jan Polak — kierownik Pracowni Konstrukcji Stalowych oraz Gerard Mnieh — brygadziści.

Foto: Z. Wiczorek

— str. 3

PRZED 30 LATY

ZWYCIĘSKA OFENSYWA



12 stycznia 1945 roku rozpoczęła się wielka operacja wojenna Armii Radzieckiej i walczącego u jej boku Wojska Polskiego, która przełamała 1200-kilometrowy front obrony hitlerowskiej i zapoczątkowała ostatni etap pogromu III Rzeszy.

Foto: CAT

— str. 5

BOLESŁAW
WOYTOWICZ

KOMPOZYTOR
PIANISTA
PEDAGOG

— str. 6

SPOTKANIE
Z JANEM KOBUSZEWSKIM



— str. 7

USMIECHAMY SIĘ!

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NAKLAD: 1.016.914 EGZEMPLARZY

TRYBUNA
ROBOTNICZA

12
STRON

CENA
2 ZŁ

Nr 9 (9605) 11-12. I. 1975 r.

MAGAZYN
NIEDZIELA

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ W KATOWICACH

LUDZIE
WIELKIEJ
BUDOWY

Huta „KATOWICE” — styczeń 1975

OD
PIERWSZEGO
SPOJRZENIA

Julia i Zygmunt Frejowie.
Codziennie rano razem idą do
swojego miejsca pracy, którym dla
obojga jest budująca się
wielka huta.



Foto: B. Krasicki

— str. 3

SPORT STRONA 8

TAK
STRZELAJĄ
BRAMKI

SZCZĘŚCIE
SPRZYJA
LEPSZYM

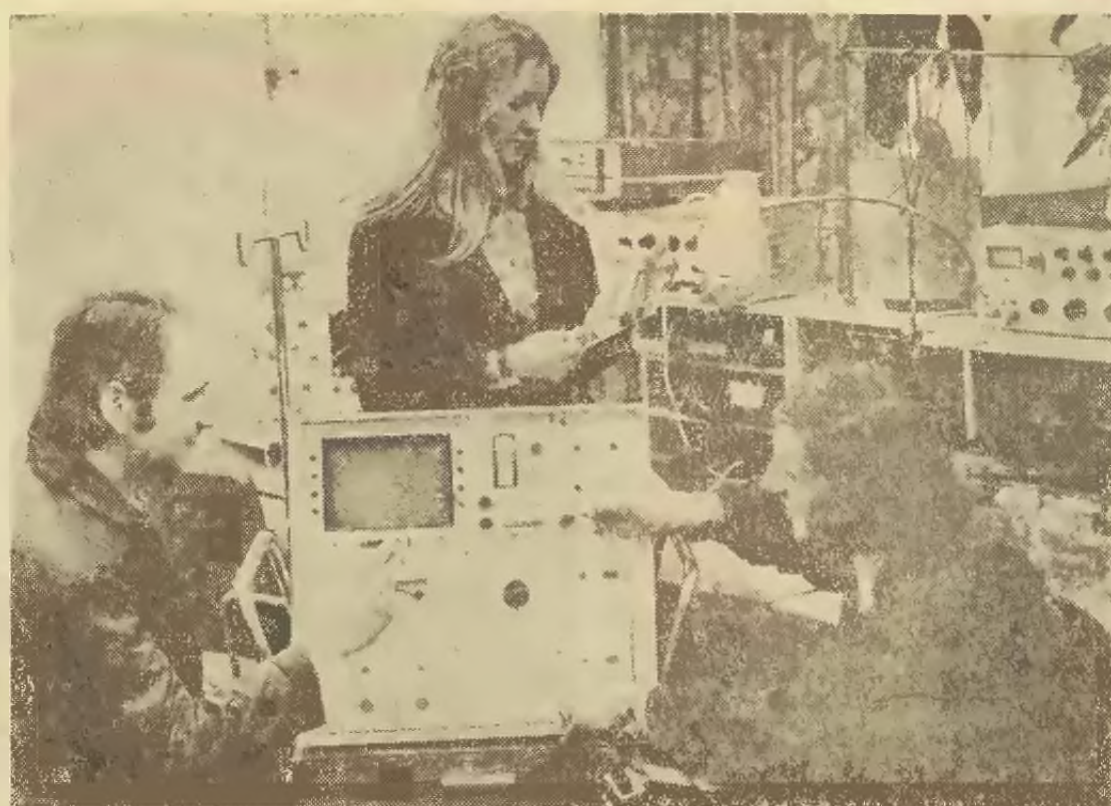
DOSKONALENIE KIEROWNICZEJ ROLI POLITYCZNEJ

TERENOWYCH INSTANCJI PARTYJNYCH

„TR”: — Ponad 200-tysięczne Zabrze, wielki ośrodek przemysłowy, zatrudniający w gospodarce społecznej przeszło 76,6 tys. ludzi i wytwarzający corocznie dobrą wartość prawie 15 mld zł, w powszechnej opinii społecznej utożsamiany jest przede wszystkim z górnictwem.

Tow. JÓZEF DUDZIK: — To prawda, że Zabrze wyrosło na węgiel i rozwój górnictwa okrzesał charakter miasta. Przemysł węglowy i koksowniczy nadal decyduje o randze gospodarczej Zabrze. Załogi naszych kopalni „Zabrze”, „Makoszów”, „Pstrowski” uzyskują znaczne, ponadprzeciętne wyniki we wzroście wydobywania i wydajności pracy. W Zabrze wytwarza się proce, krawalnię, produkcję koksu. Kopalnie kolektywne partyjne, które jak np. w kopalni „Pstrowski” grupują ponad 2 tys. towarzyszy stanowią trzon miejskiej organizacji partyjnej, z górnictwa szeroko wywodzi się nasz człowiek-aktywista Górnictwa inicjatywa, jej patriotyczne zaangażowanie owocujące wieloma sukcesami w pracy zawodowej i działaniu społecznym, to podstawowy czynnik kształtujący współczesność miasta. Właśnie w oparciu o ambicję kadry górniczej wykorzystując jej wysoki kwalifikacyjny potencjał, możemy się na tej dziedzicie, przeobrażając Zabrze, określać nowe horyzonty jego rozwoju.

Urządzący wypracowany przez wojewódzką Instancję par-



W zabrzańskim Zakładzie Techniki Medycznej. Od lewej: Ryszard Półtoranos, Lidia Górnik i Franciszek Ścigala przy montażu zestawu reanimacyjnego Sanokard-IL.

UNOWOCZEŚNIANIE STRUKTURY PRZEMYSŁU I MIASTA

„Trybuna Robotnicza” rozmawia z I sekretarzem KM PZPR w Zabrzu tow. JÓZEFEM DUDZIKIEM

tyjny program modernizacji gospodarki, przekształcania jej w nowoczesną strukturę przemysłową Zabrze. U podłoża tych przeobrażeń politycznych przez wszystkie instancje partyjne leży przede wszystkim chęć jak najlepszego wykorzystania zasobów ludzkich, dążność do jak najpełniejszego wykorzystania siły kwalifikacyjnej i możliwości kadry robotniczej i inżynierskiej — technicznej. Te nadrzędne cele realizujemy w dwóch płaszczyznach. Przede wszystkim drugą modernizację i rekonstrukcję istniejących gałęzi przemysłu, wykorzystując szeroko rozumiany potencjał techniczny i organizacyjny. Posługując się przykładem z górnictwa. Wiadomo, że zasoby węgla, zwłaszcza w północnej części miasta są ograniczone, mimo to, jednak poziom wydobywania wzrasta. Właśnie dzięki nowej technice i organizacji pracy, dzięki koncentracji do niedawna rozrzuconych sił, wydobywano 3 prężne jednostki. I oto w kopalni „Zabrze” kolektyw „Ścisław”, w którym I sekretarzem Oddziału Organizacji Partyjnej jest tow. Jan Konieczny — strajkowy, a II sekretarzem tow. Bolesław Borek, górnik przodowy, uzyskał poziom dobrego wydobywania — przekraczając 2 tys. ton węgla. Nie był to sukces jednorazowy, bo towarzyszyło mu w kopalni „Zabrze” tak wysoka wydajność, utrzymali na poziomie przodków, w kopalni „Makoszów” — 333, w „Mostostali” — 220, w kopalni „Pstrowski” — 163, w hucie „Zabrze” — 121. Są to sukcesy omyślnymi, najciekawsze, najbardziej efektywne, są inicjatywami postępu techniczno-organizacyjnego, racjonalizacji, aktywności bhp. Są szanowaniem i uznaniem kierownikami w swoich kolektywach. Wielu z nich to członkowie partii, unieśmiertniając ich wzmianki przy zawodowej i aktywnej

raz bardziej znaczący w gospodarce zakładu doskonalący Instytut Maszyn Matematycznych. Skali i znaczenia tych przeobrażeń nie można jednak mierzyć wyłącznie wskaźnikami produkcyjnymi. Są to bowiem zmiany zarówno przemysłowe, jak i społeczne. Przez obrazę struktury gospodarczej miasta a zarazem jego społeczności.

„TR”: — W trakcie kampanii sprawozdawczo — wyborczej w podstawowych organizacjach partyjnych szczególnie wiele miejsca poświęcano problematyce wzrostu kwalifikacji, podnoszenia wiedzy politycznej i zawodowej.

Tow. JÓZEF DUDZIK: — Miejska organizacja partyjna w Zabrzu określiła i urzędowo program działania na rzecz tzw. wyprzedzania kwalifikacyjnego. To pojęcie kryje w sobie zespół różnorodnych działań sprzyjających doskonaleniu kwalifikacji kadry pracowniczej, zdobywaniu drugiego zawodu. W 38 zabrzańskich zakładach pracuje już prawie 2 tys. robotników z maturą. Np. w kopalni „Makoszów” — 333, w „Mostostali” — 220, w kopalni „Pstrowski” — 163, w hucie „Zabrze” — 121. Są to sukcesy omyślnymi, najciekawsze, najbardziej efektywne, są inicjatywami postępu techniczno-organizacyjnego, racjonalizacji, aktywności bhp. Są szanowaniem i uznaniem kierownikami w swoich kolektywach. Wielu z nich to członkowie partii, unieśmiertniając ich wzmianki przy zawodowej i aktywnej

cia polityczno — społeczną w partii, ZMS, w organach samorządu robotniczego, ich postawa ideowa, osobowość, zaangażowanie w pracę, znajdują coraz szerszy krąg naśladowców, ta kadra robotnicza stanowi zaczątek coraz powszechniejszego ruchu równania do najlepszych. Wychodząc naprzeciw społecznemu zapotrzebowaniu, z inicjatywą miejskiej instancji partyjnej sformułowano i realizuje się program modernizacji szkolnictwa, dostosowując go do nowych jakościowo potrzeb. Powołano np. w mieście trzy szkoły pomaturalne, które m. in. kształcą kadrę potrzebną produkcji i obsłudze aparatury medycznej. W szkolnictwie zawodowym utworzono nową specjalność kształcąca kadrę dla nowej uzupełniać w Zabrzu gałęzi przemysłu — elektroniki. W zakładach pracy szeroko rozwinięto system doskonalenia.

„TR”: — Ten coraz wyższy poziom kwalifikacji zabrzańskiej kadry robotniczej — inżynierskiej, jej wysoki stopień zaangażowania, jej ambicje i inicjatywa, zapisały się znacząco w historii miasta. Znamy sukcesy górników zabrzańskich; z Zabrza właśnie cofają się najwęższe budowla w Europie — maszyny radiowo — telewizyjne w Konstancynie, zabrzański stempel noszą nowoczesne aparaty medyczne. Można byłoby oczywiście wymienić jeszcze wiele innych sukcesów zab-

rzańskich robotników i techników.

Tow. JÓZEF DUDZIK: — Osiągnięcia te urzędowo wpisane w oparciu o wdrażanie nowoczesnej techniki i organizacji pracy, są wynikiem ścisłego współdziałania klasy robotniczej i inteligencji technicznej. Władze Zabrza, w ramach problemów rozwiązuje się wspólnie. Ten klimat dobrej roboty wzbudza chęć współuczestnictwa w dalszym rozwoju Zabrze, rozbudza ludzką inicjatywę i aktywność.

Zdajemy sobie sprawę, jak wiele jeszcze w naszym mieście, ukrytych w naszym przemyśle, w specyficznych warunkach kapitalistycznej zabudowy, jest do zrobienia. Z satysfakcją przyjęło nasze społeczeństwo wieloletnie doświadczenia o budowie jednego z największych w kraju szpitala wspólnego dla Gliwic i Zabrze, a obliczonego na 1800 łóżek, dalej decyzję o powołaniu drugiego w dziedzinie lekarskiej w Akademii Medycznej im. Ludwika Waryńskiego, wreszcie postanowienie umacniające rangę zakładów PAN działających w Zabrzu. Są to — powiódzcież — wzmierne przyłady odzwierciedlające rolę i znaczenie Zabrze w województwie i kraju. Dokonywamy w oparciu o rozbudowę i modernizację przemysłu, rozwój miasta wchodzi na wyższą budowlę w Europie — maszyny radiowo — telewizyjne w Konstancynie, zabrzański stempel noszą nowoczesne aparaty medyczne. Można byłoby oczywiście wymienić jeszcze wiele innych sukcesów zab-

rzeżowników, zwiększone zapotrzebowanie na usługi — że tak określić — wyższego rzędu. Trzeba nie tylko do rozwoju obszaru bytowego, jak i kulturalnego. Ogromnym powodzeniem cieszy się Filharmonia Górnicza, trwały krąg miłośników zyskał sobie Teatr Nowy. Z satysfakcją odnotowujemy rozwój ruchu amatorskiego, cieszymy się z sukcesów odnoszonych przez Teatr Faktu Politycznego, działający przy Technikum Budowlanym, z osiągnięciem zespołów amatorskich, pracujących w kopalni „Pstrowski” i kopalni „Zabrze”. Te zjawiska są wyrazem potwierdzenia, że znany w krajoznictwie przemysłowy Zabrze trwałemu sojusznictwu z przeobrażeniami natury społecznej. Wyzwalają nowe pokłady ludzkiej aktywności, sprzyjają poczynaniom miejskiej instancji partyjnej, kształtują nowe oblicze miasta.

Tempo tworzenia coraz lepszych warunków życia ogromnie wzrosło w ostatnich latach, w toku urzeczywistniania uchwały VI Zjazdu partii. Np. w latach 1971 — 74 wybudowano w mieście przeszło 9,5 tys. nowych łóż mieszkalnych, znaczna ilość mieszkań zmodernizowano. Są gotowe projekty nowych osiedli, dokonano restancji zabudowy centrum Zabrze, nową siłą m. in. dwa nowe domy towarowe.

W tym wielostronnym działaniu na rzecz upiększenia miasta, na rzecz tworzenia coraz lepszych warunków życia, liczymy na dalszą aktywną postawę mieszkańców. Społeczeństwo Zabrze dawalo i daje dowody ogromnego przywiązania do miasta, aktywnie uczestniczy w jego przeobrażeniu. Np. załoga kopalni „Pstrowski” w ciągu dwóch lat wybudowała mieszkanie-wyższy stan posiadania o 300 nowych mieszkań zbudowanych systemem gospodarczym.

Ta społeczna aktywność, inicjatywa, odpowiedzialność, przedsięwzięcia kolektywne urzeczywistnianie w pracy i miejscu zamieszkania, stanowi najtrwalszy fundament dalszego rozwoju Zabrze, w oparciu o tę aktywność, miejska organizacja partyjna kształtuje swój program działania w nowej kadencji.

TR: — Dziękujemy towarzyszy sekretarzowi za rozmowę.

Rozmawiał: **ANDRZEJ WOŹNIAK**

LUDZIE WIELKIEJ BUDOWY

HUTA „KATOWICE”

STYCZEŃ — 1975

13 grudnia w sali teatralnej Pałacu Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej odbył się uroczysty koncert dla budowniczych huty „Katowice”, podczas którego znani piosenkarze wykonali po raz pierwszy piosenki nagrodzone w konkursie poświęconym budowie tej gigantycznej inwestycji. Kilka dni temu Zygmunt Frej powie reporterowi, że w czasie wykonywania pierwszej nagrody, czyli „Ballady o hucie Katowice”, czuł się tak, jak by była to piosenka wyłącznie o nim i zaraz z pamięci cytując początkowe wiersze:

Gdzieś, w dalekim powiecie ktoś przeczytał w gazecie, że potrzeba nam takich jak on. Pożegnania dwa słowa, mama nie płacz — bądź zdrowa, może znajdzie tam szczęście i dom.

JULIA KUBICZEK urodziła się w Tworze, w domu, w którym teraz siedzimy i w którym usługuje wszelkimi sposobami zwrócić na siebie uwagę paromieszczy Tomka. Jej syn, Ale wszystko tu było kłótni i nieszczęść, gdy mała Julia chodziła do tutejszej szkoły, gdy po południu wypadało się krowę na pobliskie pastwisko, gdy zjadano się grzyby w pobliskim lesie i chodziło się kąpać do leśnego stawu.

Potem Julia skończyła Szkołę Przemysłowo-Rolniczą, a jeszcze potem wyjechała aż do dalekiego Cieszyńska, by tam kontynuować naukę w obranym przez siebie kierunku, w Technikum Ekonomicznym o specjalizacji rolniczej. I jeszcze wtedy przez główną i jedyną ulicę Tworzenia przejeżdżał jeden samochód ciężarowy w ciągu dnia. Po maturze w Cieszyźnie rozpoczęła pracę w białym PZO-asie i jako wtedy za plotem jej rodzinnego domu pojawiły się pierwsze spychacze. I wokół tej małej wioski zaczęły się dziać rzeczy o których się tu nigdy nikomu nie śniło. Wielka praca przysłała pod same tworzeńskie domy i dlatego pani Julia 1 października 1972 roku rozpoczęła pracę w naprędce utworzonym batalionie mieszczącym biuro kadr. Długo, która nie gwałtownie do szkoły, zaczęła teraz chodzić do pracy wśród ogromnego błota, stert szyn, betonów i przybywających wciąż na tej drodze ludzi.

Od pierwszego dnia jej nowa praca polegała na przyjmowaniu setek młodych ludzi, różnych przecięt, młodych i starych i takich co szukały jakiegoś chłuba i takich których przyciągał magnes gigantów. Pewnego dnia gdzieś w marcu 1973 r., stanął przed nią młody mężczyzna. Był strasznie niecierpliwy, chciał rozpocząć pracę od razu, od dziś! Usmiechał się tak jakoś dziwnie, nieśmiało zaprosił ją kawę i pani Julia powie dziś z rozbijającą szerokością:

— Czy pan wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia? Ja nie wierzyłam, ale od tego momentu...

Dzięki sympatycznej dziewczynie z działu kadr Zygmunt Frej rozpoznał najszybciej pracę jako kierowcę i operator 6-tonowego dźwigu. Ludzie grzeli w błocie, grzeli w błocie Stey-

OD PIERWSZEGO SPOJRZENIA...

ANDRZEJ NIEDOBA



Zygmunt Frej z córką Julią i synem Tomaszem.

Foto: B. Krasicki

DZIEKI temu, że Zygmunt Frej kupił w ubiegłym roku aparat fotograficzny i w zasadzie wszystkie swoje wolne chwile poświęcał tej swojej nowej pasji, mogę się przekonać jak wygląda jego rodzinna wioska Kossów w powiecie wesołowskim na Kielecczyźnie; sosnowe zagajniki, politykane w nich drewniane chałupy. Z takiej wioski wyruszył przed laty w świat, trafił aż do Bytomia, gdzie skończył Zasadniczą Szkołę Zawodową i Technikum Budowlane. Pierwszą wypłatę dostał jako monter centralnego ogrzewania, potem służył w armii i w czasie jej trwania zrobił prawa jazdy II kategorii, co w dalszym życiu młodego człowieka będzie miało swoje znaczenie. Wrócił z wojska do macierzystej instytucji, ale że widać chłopak był zgorzły i winę ciękawego nowego, pomyślano że mógłby skończyć kurs operatorów dźwigów, bo bez tego teraz ani rusz w budownictwie. Pojechał więc na ten kurs do Wrocławia, a po powrocie do Bytomia — otrzymał list od ojca. List był krótki i laudatoryjny, o ważnych sprawach nie mówiąc w listach ojcowie z dorosłymi synami, więc pojechał do Kossowa i odbyła się wtedy w ich domu rzeczowa męska narada o nim, o ziemi, której schorowany ojciec już nie podoba. Przemierny wtedy Zygmunt Frej swoją ojcowiznę wzdłuż i wszerz, ale po raz pierwszy nie jako chłopiec, który tu pasął gęsi, ale dorosły mężczyzna. I został.

W kilka miesięcy później przeczytał w gazecie o załączu ZMS-owskim do budowy największej polskiej inwestycji. I musiała się odbyć chyba jeszcze jedna rozmowa ojca i syna, bo w kilka tygodni później Zygmunt Frej zawiązał się w dziale kadr jednego z wielu budujących hutę przedsiębiorstw — Przedsiębiorstwa Konstruktoryjno-Montażowego „Budostal”. Kierowców i operatorów dźwigów trzeba było wtedy jak wody i chleba, by wgrzyźć się w te pofalowane niedogdyjsze sosnowe lasy, by przewozić i dźwigać wszystko co będzie tu potrzebne do wielkiej budowy. Ale Zygmunt Frej jest z natury niecierpliwy i gdy dowiedział się o przyjmującej go w biurze ładnej dziewczyny, że z „obiegówką” będzie wędrował parę dni, zaproponował dziewczynie kawę, aby wiadomymi sobie sposobami skrócić to czekanie przed wielką pracą i angażem. Zdaje się, że najszybciej przyniósł jej kwiaty, chociaż on już tego dobrze nie pamięta.

ry z dalekiej jeszcze bocznie kolejowych trzeba było zwozić pierwsze betonowe płyty do utwardzania dróg. Huta wyjątkowo miała mieszkanie w kwadracie prywatnych i tym sposobem pan Zygmunt znalazł się wraz z trzema młodymi kolegami w niewielkim pokoju na peryferiach Dąbrowy Górniczej. Razem gospodarowali, wspólnie kupowali jedzenie, razem chodzili do kina. Tak mijali tygodnie pracy chłopa z Kossowa na największej polskiej budowie.

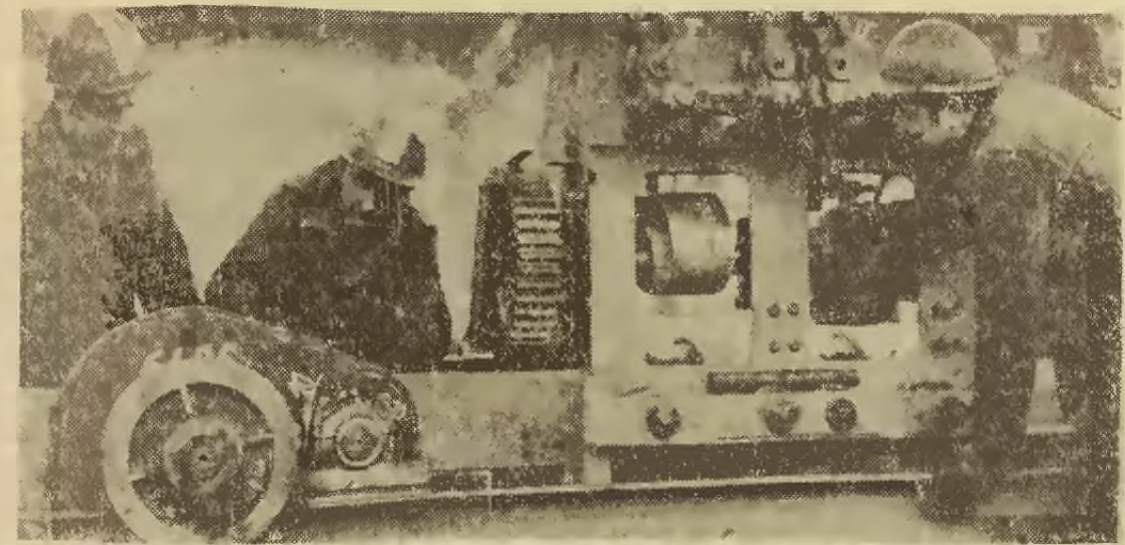
Kiedyś, całkiem przypadkowo zgadł się pan Zygmunt z bratankiem, starszym facetem, tutejszym, taki co to z niedługo pieca chleb jadł, pogadali o pracy, o codziennych dojazdach i wtedy tamten powiedział Zygmuntowi, że tu na miejscu w Tworzeniu ktoś chce wynająć kwatery. Przénósł się, do pracy było o wyciągnięcie rekł, i tak pewnego dnia spotkał na tej samej ulicy tę miłą dziewczynę, która mu kiedyś pomogła w przycięciu do pracy. Znalazł Zygmunta, z którym również rozmawiał przed kilkoma dniami, powiedział, że od tej chwili Zygmunt i Julia byli jak nierozłączki, że nie było zabawy na której byliby osobno, że...

POTEM było wesele jakiegoś krawego w Kossowie. Zygmunt pojechał tam z narzeczoną. Wiedziela, że przyrzekał jej dokładnie i rodzice Zygmunta i krewni i znajomi, myślała że jego matka, jak każda matka spojrz na nią koso, bo przecież zabiera jej syna, ale potem w jakiejś rozmowie, bezpośrednio, że śmiechem, dowiedziała się, że bardzo się Zygmunta rodzicom podoba i że Zygmuntem już najwyższy czas do żeniaczki, 27 rok mu idzie, a panna też nieczego sobie, wysoka, zgrabna, z zawodem w ręce. Ale nie było już większych swatów, przepięknie, ktoś tam ponarzekał, że ginie tradycja, ale młodzi się tylko pośmiali. Wiele pytań i milich, młodzi parę i ich jak ona przyjęła wiadomość, że zięć, będzie ktoś z tak daleka, nietutejszy, nie swój.

— To nieważne skąd — mówił pani Marla — ważne jest dzisiaj czy znowe stanącej i pracę. A Zygmunt jest właśnie taki.

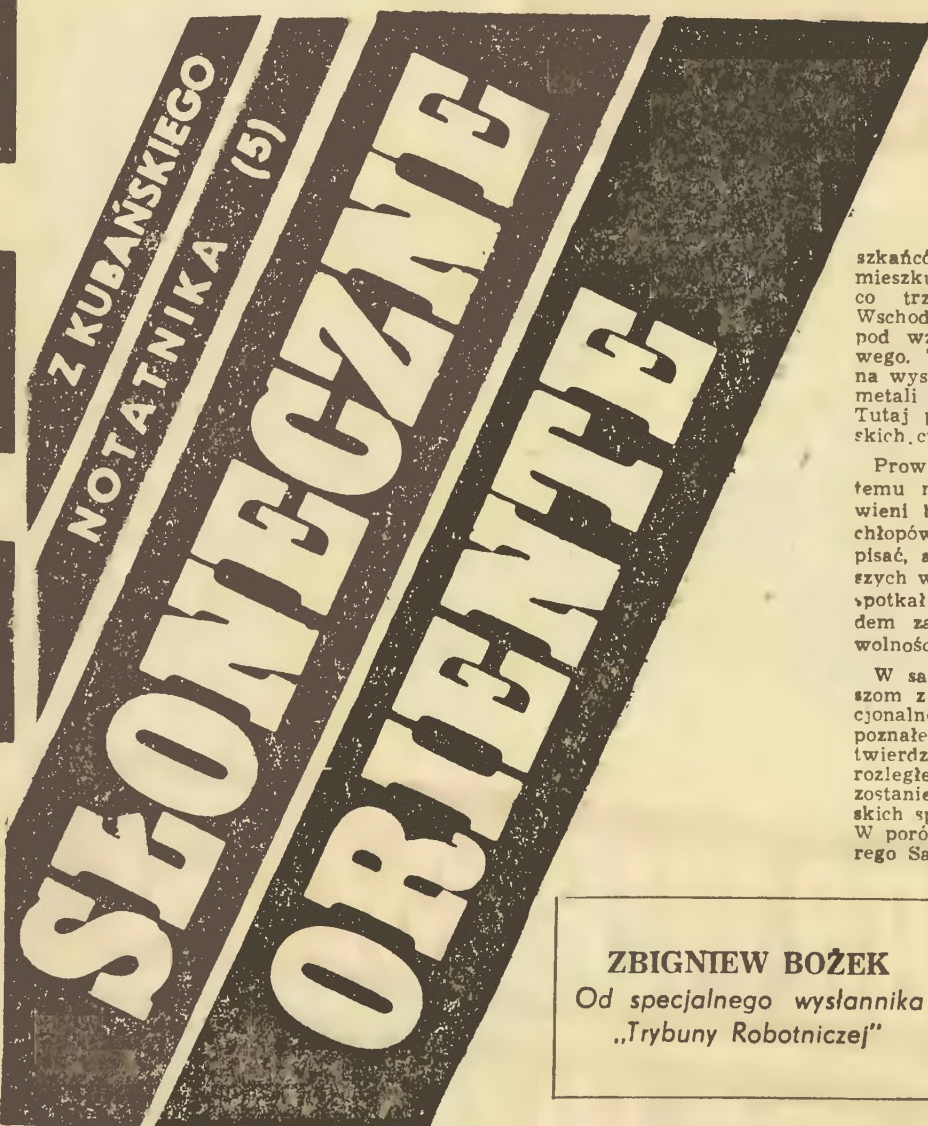
Wesołisko było łuczne, bo to przecież pierwsza panna z Tworzenia wychodziła za mąż za kogoś z Wielkiej Budowy. I chociaż jej był to pierwszy ślub pracowników huty „Katowice”

(CIĄG DALSZY NA STR. 9)



Wydział Budowy Maszyn w hucie „Zabrze”. Od lewej: Józef Majgier, Joachim Magiera i Józef Gołębiowski przy montażu ubijarki wsadu dla Zakładów Koksowniczych „Zabrze”. Zdjęcia: Z. Wierzecki

La Gran Piedra... Aby dotrzeć na szczyt górujący swą wyniosłością 1219 metrów nad poziomem morza, pokonać musielimy istną płataninę karkołomnych serpentyn, na których zasapał się nawet redakcyjny „Alfa Romeo”. Szosa prowadzi jednak tylko do przelazów, gdzie mieści się wielki ośrodek turystyczno-wypoczynkowy. Dalej wspinaliśmy się już o własnych siłach, posilając po drodze miętowymi owocami guajaby.



ZBIGNIEW BOŻEK
Od specjalnego wysłannika
„Trybuny Robotniczej”



Wzdłuż 15-kilometrowej drogi z Siboney do Santiago de Cuba kamienne pomniki z wyciętymi imionami bohaterów Moncady upamiętniają historyczny dzień 26 lipca 1953 roku. Zdjęcie autora

JAKŻE zawiadomienie się w obliczeniach, że przynajmniej na tej wysokości i to zimowa pora — nieco się ochłodzi. Na samym szczyście tymczasem nie tylko rośnie, ale dojrzewają cytryny. Zwrócone ku południowi Oriente, stanowi największe cieplarnie całej wyspy. Trud wspinaczki w pełni wynagradza jednak panorama Zatoki Santiago de Cuba, Morza Karaibskiego, rozległego pasma Sierra Maestra, a przy dobrej widoczności — zarysów odległej o kilkadziesiąt kilometrów Jamaiki.

U stóp La Gran Piedra położona jest osada Siboney. Na jej skrajach znajduje się niewielka farma, która przetrwała do historii kubańskiej rewolucji. To właśnie tutaj, historycznej nocy z 25 na 26 lipca 1953 roku, zbiegli się uczestnicy szturm na Moncadę. Za kilka godzin — powiedział im wówczas Fidel Castro — zwyciężymy lub zostaniemy pobici. Ale w każdym wypadku — zapamiętajcie to sobie dobrze — ruch nasz zatrzymał się. Lud bowiem poprzek nas napierw w Oriente, a później na całej wyspie...

Trzy pokoje farmy zajmują muzeum wypełnione dziś historycznymi dokumentami. W gablotach znajduje się broń, pokrowce mundury, zdjęcia poległych towarzyszy. Na zalecu rudniku, w ogrodzie, przewodniczka prowadzi do suchej studni, w której ukryta była broń. Policja Batisty nie wpadła na jej trop. Nad bronią bowiem zawieszono wypełnioną ziemią i zielskiem balie...

Stad właśnie, w trzech grupach ruszyło do Santiago de Cuba 135 towarzyszy z zadaniem opanowania koszar slynnej Moncady celem zdobycia magazynów broni i amunicji. Dziś wzdłuż 15-kilometrowej drogi Siboney-Santiago rozsiadli się 26 kamieni, nym, niepowtarzalnych w swoim kształcie i wyrazie pomników, upamiętniających tych, którzy polegali w szturmie na Moncadę lub zamordowani zostali przez żołdaków Batisty. Na kamieniach wyrzeźbiono skromne napisy: Jose — robotnik, Sergio — lekarz Raul — student, Armando — murarz. Nazwiska nie wywołują, zna je na Kuby każdy. Noszą je dziś szkoły i szpitale, obok: zakłady przemysłowe, nowe zbudowane po rewolucji miasta.

Ogromny kompleks Moncady osadzony jest w sercu stolicy Oriente. Dziś jest podwórka, rozbrzmiewała dziecięcym gwarem. W historycznych koszarach mieści się bowiem Szkoła im. 26

Lipca — wymowny symbol przeobrażeń nowej Kuby. Obiekt nosisi po dziś ślady kul, stoczonych nierównej walki. To tutaj w jednej z sal Moncady, Fidel Castro wraz z towarzyszami stanął przed sądem. Bronić się sam jako prawnik — stał się w rzeczywistości oskarżycielem. Jego historyczne przemówienie, znane jest powszechnie pod nazwą „Historia mnie uniwinili”. Fidel Castro dał w nim wykładnię polityczno-społecznego programu powstańczego Ruchu 26 Lipca. Osadzony wraz z towarzyszami na wyspie Pinos, pod naciskiem opinii publicznej zwolniony zostaje i deportowany, by w trzy lata po nieudanym szturmie Moncady, via Meksyk, powrócić na pokładzie jachtu „Granma” (którego imię nosi dziś dziennik — organ Komitetu Centralnego KP Kuby) z 82 towarzyszami na pokładzie do tejże prowincji Oriente. W miejscu lądowania desantu — Las Colorados powitał załogę „Granmy” deszcz kul i ataki lotnicze. Zaledwie 12 towarzyszy uszło z życiem chroniąc się w górach Sierra Maestra. Tutaj rosną w siłę powstańcze „oddziały brodaczy”, stad płynęły na całą wyspę apele Radio Rebelde, z rewolucyjnego Oriente przysłały trzy lata później wolność dla całej wyspy.

Oriento nazywane jest kolebką kubańskiej rewolucji, tu czuje się atmosferę wielkiej epopei. Rewolucyjne tradycje tej wschodniej prowincji Kuby, nadatują się od 1953 roku. Oriente to ziemia na której w 1492 roku wyładował pełen zachwytu urda do wyspy Krzysztof Kolumb, a później oddziały hiszpańskich kolonizatorów, gdzie wytopiono rodzime i diańskie plemiona i dawiono pierwsze powstania sprowadzanych z Afryki czarnych niewolników. Oriente wdało wstawienie w walce z hiszpańskim kolonializmem „apostola rewolucji” — Jose Martiego. Mieszkańcy Bayamo (w mieście tym zrodził się kubański hymn narodowy) woleli spalić swój gród aniżeli poddać go hiszpańskiemu najezdźcy.

Nie wolno zapomnieć — powiedział Fidel Castro o Oriente — że prowincja ta jest niewątpliwie najbardziej patriotyczną. To ona podtrzymywała zagniewany walki o niepodległość i złożyła jej największą ofiarę krwi: poświęcenia i heroizmu.

W zlokalizowanym w Moncadzie muzeum słuchać można przemówień Fidela, zaznajomić się może z drogą do niepodległości i owocami zwycięstwa — 16-letniego już dorobku rewolucyjnej Kuby, utrwalającego się

dzięki wszechstronnym więzom i pomocy Związku Radzieckiego, wszystkich odległych geograficznie i jakże bliskich państw socjalistycznej wspólnoty do których rodziny należą dziś ten pierze na amerykańskim kontynencie wolny, socjalistyczny kraj. W jednej z sal muzeum — dokumentacja licznych wizyt przyjaźni. Na frontowej ścianie — fotogramy upamiętniające wizytę tow. Leonida Breżniewa w Hawanie. Tuż obok — Fidel Castro. W ołtarzu ubrań w galowe mundury polskich górników. Wmowny dokument pobytu w Polsce, gościnności i serdeczności z jaką w naszym przemysłowym regionie podejmowany był w czerwcu 1972 r. kubański przywódca.

Odległe prawie 1200 km od stolicy Santiago de Cuba — to drugie co do wielkości miasto Kuby (ponad 300 tys. mieszkańców). Prowincja Oriente zamieszkuje około 3 mln osób — czyli co trzeci statystyczny Kubańczyk. Wschodnia prowincja wieciej prym pod względem potencjału przemysłowego. Tutaj znajduje się najbardziej na wyspie złoża i największe kopalnie metali kolorowych (Nico i Baracoa). Tutaj pracuje 38 spośród 152 kubańskich cukrowni.

Prowincja, w której jeszcze 16 lat temu mieszkańcy praktycznie pozbawieni byli opieki lekarskiej, 30 proc. chłopów nie potrafiło się nawet podpisać, a większość rodzin żyła w gorzych warunkach niż Indianie, których spotkał Kolumb — jest dziś przetrwał dem zachodzących na całej wyspie wolności historycznych przeobrażeń.

W samym Santiago dzięki towarzyszom z redakcji „Granmy” i prowincjonalnego dziennika „Sierra Maestra”, poznałem nadmorską historię twierdzą El Morro, obryzany port w rozległej zatoce, w której zbudowana zostanie zaprzęgniowana przez polskich specjalistów stocznia remontowa. W porównaniu z ciasną zabudową starożytnego Santiago, trudno oprzeć się wrażeniu technicznych oddechów, lekkością wyrazu architektonicznego, łona, cych w zieleni nowych dzielnic. W największej z nich — nowym osiedlu im. Jose Martí, dziś już żyje 28 tys., zaś w perspektywie zamieszka 70 tysięcy osób. Osiedle wznieszone jest z elementów pływających — produkowanych w fabryce domów jaka Kraj Rad podarował Kuby — po niszczycielskim cyklonie „Flora”. W Santiago rozbudowywany jest także przemysł — elektrownia i cementownia, zakłady przemysłu obuwicznego i tekstylnego. Tak jak na całej wyspie, nowe budownictwo szkolne przenosi się... na wieś.

Pomiędzy dwoma ośrodkami miejskimi Oriente: Bayamo i Manzanillo, gościłem na nowo zakładanej, największej na wyspie plantacji bananów i pomidorów. Niezwykle serdecznie podejmował mnie tu dyrektora Planu Viandero Veguitas — Jose Artega Hernandez, członek Komitetu Centralnego KP Kuby. Plantacja położona jest na rozległej, nasłonecznionej pod osłoną Sierra Maestra koflinie. Zatrudnia 3 tysiące robotników. Dziś już jej zagospodarowana oowierzchnia sięga 10 700 hektarów, zaś oowierzchnia zostanie do 22 tysięcy ha. W roku 1971 wybudowano tutaj pierwszą szkołę w polu. Obecnie w 15 szkołach tego typu uczy się i jednocześnie pracuje 7,5 tys. młodzieży. Połt szkół wzrosło do 40. Z myślą o dalszym kształceniu młodzieży, na plantacji zbudowano także filie uniwersytetu w Oriente z fakultetem pedagogicznym. Równoległe z rozwojem plantacji, budowane są zakłady przetwórcze bananów i pomidorów.

„W samą tylko prowincję Oriente — poinformował towarzysz Hernandez — zbudowano w ostatnim 16-leciu tyle nowych szkół iloma dysponował potencjał oświatowy całej przedrewolucyjnej Kuby. Całkowicie rozwiązano już problem szkolnictwa podstawowego, w końcowym etapie znajduje się sprawa rozwoju szkolnictwa średniego — ogólnokształcącego i zawodowego, zaś na plan wchodzi szkolnictwo wyższe, uniwersyteckie. Takim bowiem jakim dziś przygotowanym będzie do życia i pracy młode pokolenie, takim będzie jutro społeczeństwo rewolucyjnej Kuby”.

PRZEMYSŁOWA WIZYTÓWKA
Oriente jest jednak 180-tyśięczne miasto i liczący pół miliona mieszkańców region Holguin.

Na dotychczasowy potencjał regionu składało się 52 tysiące ha urozdrzinny cukrowej, przeobrażonej w pięć cukrowni, w tym największej na Kuby „Urbano Noris” zmniejszonej dzięki dostawom polskich maszyn i urządzeń. Ostatnie lata otworzyły przed Holguin ogromne perspektywy rozwoju. Tylko w 1974 r. na inwestycje wydatkowano tu 40 mln peso (czterokrotnie więcej aniżeli w roku poprzednim). Przemysłowa wizytówka staje się budowany przez radzieckich specjalistów wielki kombinat kombinatów do zbioru i przetworzenia leguminy. W bezpośrednim sąsiedztwie ogromny, wyrastający z fundamentów plac budowy, na którym przystępuje się już do konstrukcji potężnych hal. Kombinatu zatrudniać będzie 2 tysiące osób, dostarczać kubańskie gospodarce rocznie 600 kombinatów. W bezpośrednim sąsiedztwie powstaje drugi wielki zakład wznoszony z udziałem specjalistów bułgarskich — fabryka maszyn rolniczych.

Dla potrzeb szybko rozbudowywanego przemysłu w Holguin powstaje drugi po hawajskim wielki kompleks szkół zawodowych dla 4,5 tys. uczniów. Obok przemysłowych są jeszcze inne wizytówki sprężone ze współpracą bratnich krajów socjalistycznych, symbolizujące przeobrażenia. Właśnie w Holguin mieści się nowoczesny Szpital im. Lenina — dar Związku Radzieckiego, w którym po dziś pracuje wielu radzieckich specjalistów medycyny. W oparciu o ten szpital, otwarto, został fakultet medycyny — filia uniwersytetu w Santiago de Cuba.

Jakże zmienia się krajobraz Oriente — prowincji, o której z dumą mówią mieszkańcy Kuby. Mój hawański współtowarzysz podróży, Enrique, najtrafniej chyba podsumował nasz kilkudniowy pobyt w tym najśrodkowym zakątku wyspy. Oriente zaczęły się najwyższymi górami i najbardziej gorącym klimatem. Dziewczęta z Oriente należą do najbardziej urodziwych, zaś mężczyźni — odważnych. Jeżeli dodać do tego najradośniejsze i najbarwniejsze doroczne karnawały w Santiago — mamy pełny obraz kraju, jego mieszkańców — wspaniałych bohaterów walki, legitymujących się ofiarną pracą, potrafiących się cieszyć i wesoło bawić.

Lubimy ich oglądać podczas defilad, gdy w równych czworokach ubrani w błyszczące hełmy, maszerują ulicami. Często widujemy ich w czerwonych samochodach, kiedy w ciśnie masi wdzierają się syreny alarmowe. Pojawiają się wszędzie tam, gdzie ogień i inne żywioły zagrażają mieniu, a często i życiu.

plomienach. Znajdowało się w nim sześć pasażerów.

— Wiedzieliśmy, że wybuch ciężko parzył tych ludzi już w pierwszej sekundzie — mówi oficer pożarnictwa.

Mimo ryzyka, zespół kapitana Józefa Puchala zdołał uratować wszystkich podróżnych.



Strażacy Piotr Szulc, Krystyn Be-bula oraz kpt. Jacek Komorowski w czasie omawiania drogi dojazdu podczas akcji. To bardzo ważna sprawa gdy liczy się każda sekunda...

24 GODZINY DYŻURU

Sobota 4 stycznia, godz. 8

Stanowisku Kierownika Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnej w Katowicach odbywa się pięciogodzinna zmiana. Oto oni: kpt. pożarnictwa Jacek Komorowski, pełni przez najbliższą dobę funkcję oficera operacyjnego; jego pomocnikiem jest kpt. Józef Puchala; por. Kazimierz Zieliński jest dziś oficerem dyżurnym. Na stanowiskach łączności młodszy ogniomistrz Tomasz Bielczak i starszy strażak Piotr Węps. Ich dyżur skończy się w niedzielę o godz. 8. Potem dzień wypoczynku.

Juz dziesięć minut po objęciu zmiany odzywa się radiotelefon. Na linii Tarnowskie Góry. Pożar w pawilonie handlowym GS w Strzybnicy. W akcji trzy sekcje straży. Jedną z „Zametu” Strzybnicy i dwie inne z zawodowej straży pożarnej w Tarnowskich Górach. Ogień oblał zaplecze sklepu gdzie składowano pralki, lodówki i telewizory.

Kpt. Jacek Komorowski, na którego głowie znajduje się tej doby bezpiecznictwo przeciwpożarowe tysięcy domów i setek zakładów przemysłowych województwa katowickiego, pracuje w pożarnictwie 6 lat. Przedtem była Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnicza w Warszawie.

— Ten zawód to rodzinna tradycja. Mój ojciec był oficerem pożarnictwa przez 40 lat. Ja pozedłem w jego ślady. Mój rozmówca jest przyzwyczajony do swojego zawodu. Dyżury w Wojewódzkim Stanowisku Kierownika przypadają raz w miesiącu. Miejsce codziennej pracy kapitana jest Miejska Komenda Straży Pożarnej w Katowicach, gdzie pełni funkcję zastępcy miejskiego komendanta. Służba operacyjna jest jego dodatkowym obowiązkiem.

— Gdy zdarzy się pożar — mówi kapitan — buduję się w drodze, nocy i lecie. Samochód już czeka na dole. Służbowe ubranie układam zawsze w kosćkę w przedpokoju. W ciągu dwóch minut jestem gotów do wyjścia. Tak! to zawód. Nawet moja rodzina powoli się przyzwyczaiła. Córka pracuje na Uniwersytecie Śląskim. Córka, Blanka chodzi do I klasy Liceum Ogólnokształcącego im. Mickiewicza, a druga, Kasia, do VII klasy szkoły podstawowej.

Pozazawodowe hobby kapitana to mechanika samochodowa. Krótko mówiąc zna się na samochodach i jeszcze nigdy nie zdarzyło by nie potrafił naprawić swojego „Fiata”. Kiedyś lubi wyjeżdżać z rodziną na wycieczki za miasto. — Czasem wspominam najtrudniejsze akcje, w których brałem udział — mówi kapitan. Podczas pożaru lodowiska „Tor-kat”, dowodziłem oddziałem bojowym. Dramatyczne chwile przeżyłem także podczas pożaru 8 cystern, które wykoleiły się w Strzemieszycach. Wokół nas było morze ognia, lecz pozary opanowaliśmy.

Godz. 11. Na linii Ruda Śląska. Meldują wyjazd sekcji do dzielnicy Ha-lemba. Strażacy uzbierani w bosaki poszukują w Kłodnicy ciała topielca. W tej akcji pomaga...

W chwili potem Gliwiczę pytają o pozwolenie na wyjazd kontrolny do Polskich Odczynników Chemicznych.

— Zezwalam, proszę jechać.

Druga z postaci tego reportażu kpt. pożarnictwa Józef Puchala pracuje w pożarnictwie od 1961 roku. Od początku związany jest z Koją. Pełni odpowiedzialne funkcje Oddziału ochrony przeciwpożarowej Oddziału Trakcji PKP w Łazach. Mieszka w Rudnikach Częstochowskich.

Najbardziej cieżką mniem sukcesy moich dzieci — mówi. Córka Wiesława jest nauczycielką w Redzinach, w pow. częstochowskim, a syn, Stanisław, studiuje metalurgię na Politechnice Częstochowskiej. Będzie hutnikiem.

Kapitan brał udział w trudnej akcji w rafinerii czechowickiej. W rozmowach na temat swojej pracy często wraca myślą do kilkunastu minut na częstochowskim dworcu. To było kilka lat temu. Jeden z pasażerów pociągu zdążającego z Katowic do Łodzi, przewoził w skórzanej torbie 1200 sztuk kapiszonów do pistoletu dzierżynnego. Na skutek tarcia podczas jazdy pociągu, nastąpił wybuch. W kilka sekund cały przedział stanął w



Adam Mickowski — ogniomistrz i por. Kazimierz Zieliński na dyżurze w Wojewódzkiej Komendzie Straży Pożarnej w Katowicach. Zdjęcia: Z. Wieszczek

— Wszyscy mieliśmy poprępalane bluzy — wspomina kapitan. Zbliży się południe. Nie ma chwili na odpocznik. Zwyłowi nie wybiera pory dnia.

Godz. 12.30. Pożar w mieszkaniu przy ul. Strzelców Bytomskich 53 w Katowicach. Dwie sekcje zawodowej straży pożarnej walczą z ogniem. Jedną gasi pożar, druga pomaga w ratowaniu dobytku. Stół, tapczan i krzesła uległy zniszczeniu. Ten pożar to przykład karygodnego niedbalstwa właścicieli. Pozostawił niedopałek papierosa. Fajerwerk na zamówienie.

Godz. 12.55. Podczas gdy trwa gaszenie pożaru w Katowicach, straż w Bytomiu odbiera meldunek o pożarze w dzielnicy Chruszów przy ul. Rewolucji Październikowej 19. Wezwania jest fałszywe. I tu dochodzimy do bardzo smutnej sprawy. Wzywano straż, do wyimaginowanego pożaru jest odmiana chuligaństwa 28 grudnia 1974 r. — 2 fałszywe wezwania, 29 — również 2. W Sylwestra także 2 alarmy nieprawdziwe. W Nowy Rok — 1 wezwania z kategorii „dowcipów”. 2 stycznia br. — aż 3 fałszywe wezwania.

Mijała godzina codziennego dyżuru. Powoli zapada zmierzch. Na linie wchodzi Świętochłowice. Właśnie skierowano dwie sekcje do Piasznik. W plomienach alana na terenie ogródków działkowych. Nieostrożność właściciela lub podpalenie. Strażacy szybko likwidują ogień. Do Wojewódzkiego Stanowiska Kierownika nadchodzi meldunek o zakończeniu akcji.

Godz. 20. Znowu niepokojąca wiadomość z Ruda Śląska. Pożar choinki w mieszkaniu. Właściciela nie chce wpuścić strażaków do mieszkania. Mówi, że sama wszystko ugasila. Musi interweniować milicja. Tu trzeba będzie skierować sprawę do kolegium.

Porucznik pożarnictwa Kazimierz Zieliński, pracuje w zawodzie 10 lat. Ukończył samą szkołę, co szef zmiany. Z tego okresu datuje się jego przyjaźń z kpt. J. Komorowskim. Do Katowic przeniósł się z województwa bydgoskiego rok temu.

— Nasza praca wiąże się z ryzykiem i co tu dużo mówić, wymaga odwagi, refleksu i sprawności fizycznej. Pamiętam taką akcję w mojej poprzedniej pracy. Czy pan wie, co znaczy pożar 80 hektarów lasu? Pomagali nam mieszkańcy, czasowicze, Zmęczenie ścinało ludzi z nóg.

WŁODZIMIERZ PAŹNIEWSKI

DZIEJE KALENDARZA

Życie pierwotnego człowieka uzależnione było od sił przyrody, toteż pragnął ją poznać i dostosować się do jej zmian. Już wtedy jego uwagę przyciągało gwiazdowe niebo oraz rozgrywające się na nim zjawiska. Ciąła niebieskie regulowały mu przecież czas, pozwalały wyznaczyć kierunek marszu i umożliwiały ustalać pory roku. Dlatego już pierwotny człowiek pilnie śledził ruchy ciał niebieskich i dążył do ich poznania.

TAKIE zapewne były narodziny astronomii jednej z najstarszych nauk przyrodniczych. Badania były początkowo związane z praktycznymi potrzebami, słowem: potrzebą wyznaczenia czasu, potrzebą wyznaczenia kierunku, potrzebą wyznaczenia pory roku. W tym celu obserwacje nieba były najważniejszą dziedziną wiedzy. W tym celu obserwacje nieba były najważniejszą dziedziną wiedzy. W tym celu obserwacje nieba były najważniejszą dziedziną wiedzy.

Początkowo życie człowieka regulowała jedynka czasu, utwór z dnia i nocy. Dzień był oczywiście przeznaczony na pracę i zdobywanie pożywienia, natomiast noc była przeznaczona na odpoczynek. W ten sposób człowiek zaczął się posługiwać dobą, która była podstawą kalendarza. W tym celu obserwacje nieba były najważniejszą dziedziną wiedzy. W tym celu obserwacje nieba były najważniejszą dziedziną wiedzy.

Wielki, a równocześnie zmienny, świat nieba był dla człowieka czymś nieznanym i tajemniczym. W tym celu obserwacje nieba były najważniejszą dziedziną wiedzy. W tym celu obserwacje nieba były najważniejszą dziedziną wiedzy.

Po wielu latach obserwacji przysięgło, że rok słoneczny liczy 365 dni. Rok ten podzielono na 12 miesięcy po 30 dni „zwykłych” oraz 5 dni „dodatkowych”, które uważano za dni feriale i których w związku z tym nie zaliczano ani do roku bieżącego, ani do roku nadchodzącego. Ale i ten rok miał wady, czego dowodem jest fakt, że w tym roku było 365 dni, a w rzeczywistości było 365,25 dni.

Uplwano wiele stuleci nim człowiek poznał długość roku słonecznego. Najbliższe prawdy był Hindusi, którzy już przed tysiącami lat posługiwali się rokiem słonecznym o długości 365,25 dnia. Oni też pierwszy w dziejach rachuby czasu liczyli trzy kolejne lata po 365 dni, a czwarty rok po 366 dni, uzyskując w ten sposób dużą zgodność z rzeczywistością.

Przez krótki czas również dawał Filipinanie posługiwali się rokiem słonecznym 365,25 dnia. Jednak kalendarz ten nie utrzymał się tam długo ze względu na religijne i społeczne zakazanie tradycji, chociaż był o wiele wygodniejszy w praktyce od roku bieżącego (tylko 365 dni). Dopiero w 45 r. p.n.e. ponownie wprowadził go do rachuby czasu sławny władca rzymski Juliusz Cezar i to nie tylko w Egipcie, ale także w Rzymie i w całym imperium rzymskim.

Poprzedni kalendarz, zwany od tego czasu „kalendarzem juliańskim”, został w r. 325 przyjęty przez wszystkie państwa świata chrześcijańskiego. Za początek roku postanowiono uznawać datę 21 marca, kiedy to dzień i noc trwały dokładnie po 12 godzin.

Kalendarz juliański służył ludzkości prawie do końca XVI wieku, a więc przez przeszło tysiąc lat. Jednak w XIII wieku zaczęły wychodzić na jaw jego wady i w związku z tym postanowiono poprawić kalendarz. Dokładne obserwacje wykazały bowiem, że rok słoneczny liczy około 365,2422 dnia, jest więc mniej więcej o 0,0078 dnia krótszy od roku przyjętego w kalendarzu juliańskim.

Pozornie różnica jest niewielka, ale w ciągu czterech lat osiąga wartość około 3 dni. W rezultacie tego, porę roku stała przesuwająca się w stosunku do dni i w XVI wieku wiosenne zrównanie dnia z nocą wypadło już 11 marca. Zebtemu zapobiegał, papież Leon X w 1517 ówczesnych a trono-mów de podziści prae, które w jakiś sposób rozwiązały ten problem. W prawy tej brał udział także Mikołaj Kopernik i on to właśnie po raz pierwszy dokładnie wyznaczył długość roku słonecznego.

STANISŁAW R. BRZOSTKIEWICZ

Księżyc oraz jego fazy powtarzają się w równych odstępach czasu.

Najpierw utworzono siedmiodniowy tydzień, lecz nie było to dziełem przypadku. Licząc tę okazję, bowiem nie było to dziełem przypadku. Licząc tę okazję, bowiem nie było to dziełem przypadku. Licząc tę okazję, bowiem nie było to dziełem przypadku.

Z czasem zaczęto posługiwać się jeszcze większą jednostką czasu. Był nią miesiąc, czyli odstęp czasu, jaki upływa między dwoma identycznymi fazami Księżyca. Za początek miesiąca przyjmowano moment ukazania się na niebie nowego księżyc, lecz już dostrzeżenie nowego księżycu było trudnym zadaniem. W tym celu obserwacje nieba były najważniejszą dziedziną wiedzy.

Okończono powstanie zmusia człowieka do systematycznych obserwacji nieba i do nabycia umiejętności oznaczania dat poszczególnych faz Księżyca. Było to zresztą konieczne nie tylko z uwagi na rachubę czasu, ale i z względu na możliwości wyznaczania kierunku marszu. Wówczas bowiem ludzie nie prowadzili jeszcze życia osiadłego, nie znali ziarna zbóż, ani też nie hodowali zwierząt domowych. Wiedzieli życie koczownicze, żyjąc w tym, co upolowali, ziomili lub zdobyli podążając łupieżniczo wprawą. A wyprawy wówczas człowieka odbywały się zazwyczaj nocą w okresie pełni Księżyca.

Wiadomo przecież, że wielkie kultury ludzkości tworzyły się w krajach, obejmujących obszary smat ziemi od zachodnich krańców Sahary, poprzez Egipt, Palestynę, pustkowia Arabii, Mezopotamię, Persję, aż do Żółtej Rzeki w Chinach. Klimat tych krajów jest gorący i dlatego podówczas wśród dziennego słońca były nie tylko wesołe uczelanie, ale wręcz niebezpieczne dla życia.

roślinnej związany jest z ruchem Słońca, a Księżyc nie ma na to żadnego wpływu.

Człowiek spostrzegł, patrząc przez długi okres czasu, że jego oświadczenia były boryzontu, w których Słońce wschodzi i zachodzi w ciągu roku, że tworzą one na horyzoncie pewne stałe odległości. Słońce po czasie pewnych porach roku zwraca się na niebie łuki różnej długości i wysokości, od najmniejszej ziemi do największej latem. Powtarza się to w takim samym okresie, w jakim obecnie odbywa się rozwój świata roślinnego.



— Spójrz kochanie, wiosna, pierwsze skotworki przyleciały!

Spostrzeżenie to odegrało bardzo dużą rolę w rozwoju kalendarza. Ludzie uświadomili sobie wówczas, że ten wspólny co do długości okres zmian w obrazie świata zwanym gregoriańskim kalendarzem jest z dużym opóźnieniem przybliżony do roku słonecznego. W tym celu obserwacje nieba były najważniejszą dziedziną wiedzy.

REFORME kalendarza przeprowadzono w r. 1582, kiedy to wprowadzono w życie projekt włoskiego uczonego Ałojzjusza Lilio. Projekt ten przewidywał, że lata wyrażone pełnymi setkami będą przestępnymi tylko w przypadku, gdy podzieli się przez czterysta. W ten sposób co cztery wieki została usunięta jedna przestępna godzina. Aby jednak wiosenne zrównanie dnia z nocą wypadło 21 marca, nakazano w r. 1582 opuścić 10 dni (po 4 października nastąpił od razu 15 października).



— Zarradzenie powyższe wywołało w niektórych krajach gwałtowne sprzeciw. Najostrejsze wystąpiło w krajach protestanckich i prawosławnych, gdzie nowy kalendarz zwanym gregoriańskim kalendarzem jest z dużym opóźnieniem przybliżony do roku słonecznego. W tym celu obserwacje nieba były najważniejszą dziedziną wiedzy.

Dziś kalendarz gregoriański, zwany często nową rachubą czasu, stosowany jest na całym świecie. Nie jest on jednak idealny. Niemcy przyjeżdżają ten kalendarz w r. 1700, Anglia — w r. 1752, a w Rosji wprowadzono go dopiero w r. 1917.

Dziś kalendarz gregoriański, zwany często nową rachubą czasu, stosowany jest na całym świecie. Nie jest on jednak idealny. Niemcy przyjeżdżają ten kalendarz w r. 1700, Anglia — w r. 1752, a w Rosji wprowadzono go dopiero w r. 1917.

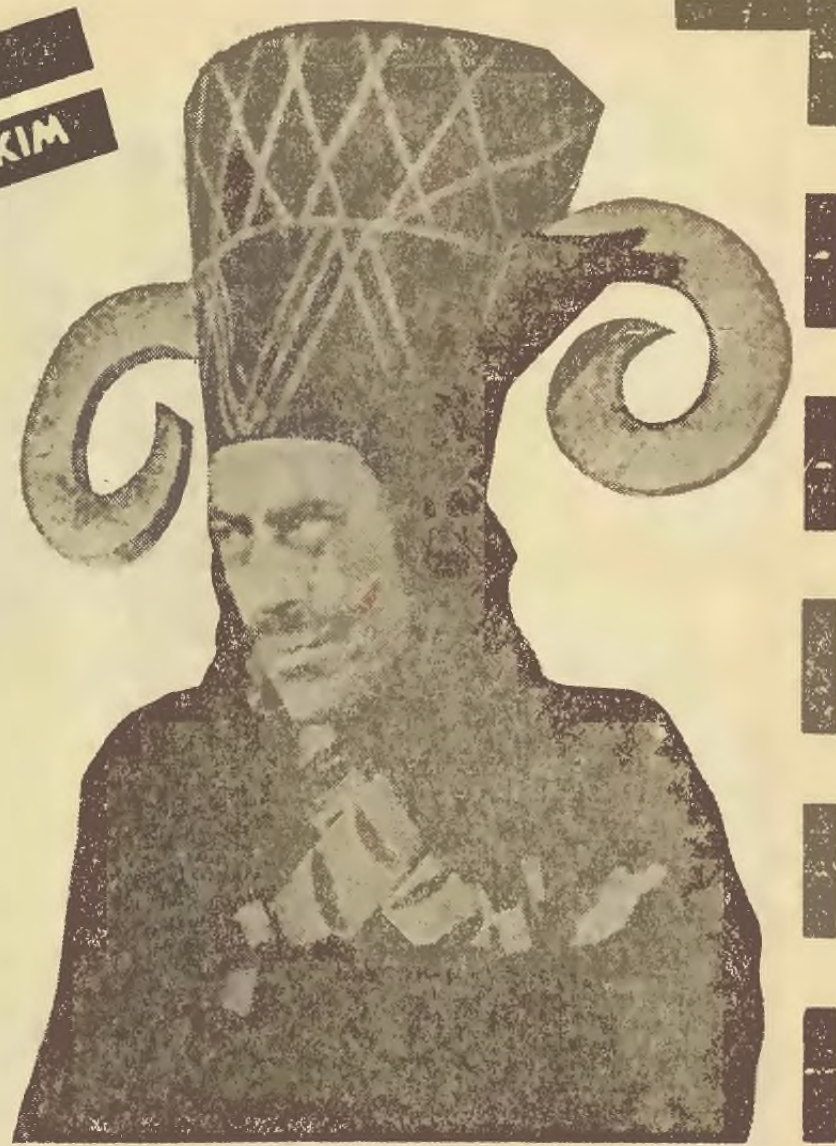
SPOTKANIE Z JANEM KOBUSZEWSKIM

Mozna rzec — aktor o szczególnej vis comica. Człowiek, który od lat bawi nas na małym ekranie (choćby owe uroczyste „Dobranocki dla dorosłych”), w teatrze, na estradzie dowcipnymi tekstami mistrzów humoru i piosenki i właśnie swoją wspaniałą komiczną aparaturą. Aktor, o którym Aleksander Zelwerowicz, miał się kiedyś wyrazić z zyczliwą złośliwością: „... to ten wysoki na twarzy, pociągający wzrostu...” Wiadomo — JAN KOBUSZEWSKI!

oto śledzę twarz w twarz z „polskim Fernandem”. Będzie rzecz — całkiem na poważnie! — o humorze. O doświadczeniach aktorskich mojego rozmówcy w tym względzie, o jego receptach na dobry humor, na dobre samopoczucie.

— Reprezentuje Pan szczególny rodzaj aktorstwa, a także można rzec — komedii. Swoją własną. Kiedy Pan odkrył w sobie to powołanie do komedii?

— Przede wszystkim to nie ja odkryłem, tylko w moim odkryciu. Tak to już w życiu bywa, kiedy młody człowiek wstąpiwszy po raz pierwszy na deskę po szkole teatralnej, wyobraża sobie, czego to on nie dokona! Ze wszystkim zawojuje, cały świat zadziwi! Potem po



UŚMIECHAJMY SIĘ

woli, jak w każdym chyba zawodzie, wszystkie te wspaniałe zamysły, marzenia, bawiały powolutku filtrowane przez życie. Co tu mówić o tym młody człowiek zapagnie osiągnąć, nie zawsze się spełnia.

W szkole teatralnej, kiedy jako 20-letni chłopak przyszedłem się do tego niełatwego przecież zawodu, wydawało mi się, że najpiękniejszą rzeczą w owej sztuce jest lirka, w ogóle poezja, teksty wielkich mistrzów romantyzmu, wielkich klasyków polskiej i światowej dramaturgii. Nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek będę aktorem charakterystycznym. Ale mój wychowawca, pedagog, który nigdy nie spochwił się tej profesji, wiedział o tym od samego początku. Ze względu na moją dość szczególną posturę i twarz — wiadomo, że nie mogłem grać Hamleta, nie mogłem grać Kordiana, nie mogłem grać Otella, ani innych wielkich ról z repertuaru romantycznego, klasycznego. W związku z czym — wiadomo! — komedia.

— Komedie. Jak ma Pan pogląd na ten właśnie gatunek aktorstwa?

— Jest to dość trudne... No, nie dlatego, że akurat ten gatunek uprawiam. Właściwie dobra komedia powinna z jednej strony bawić, a z drugiej... no chyba trochę wzruszać ludzi. Dobra komedia, to nie błaźnina. Ja przez dobrą komedię rozumiem... Przede wszystkim to musi być oparte na prawdzie. Na prawdzie nieco zniekształconej, przedstawionej w krzywym zwierciadle, ale to powinno być — jak to się mówi — samo życie.

Dobra komedia powinna coś dawać do myślenia, skłaniać do refleksji, do zadumy nad życiem. Nie zawsze, oczywiście to mi się wydaje, może nawet nigdy dotąd?

A estrada, Panie Janku?

— Estrada jest to, rzekłbym, mój drugi zawód... A to z tego prostego względu, że aktor może być aktorem tylko i wyłącznie w teatrze dramatycznym. Tu się niejako uczy dalej, pewne rzeczy pogłębia. Estrada to niesłychanie trudny gatunek sceniczny. Tu się właściwie sprzyjać to rzeczy, to doświadczenia, które człowiek nabyl w teatrze. Dobra komedia jest właściwie samą... Sam, bo nie ma kolegów, nie ma partnera, który by go poparł, pomógł mu w czymś... Tu aktor istotnie jest sam na sam z publicznością. I jeśli się „popryje” w teatrze, jeśli mu coś tam nie wyjdzie — własną twarzą odpowiada przed publicznością.

— To tak jakby pchnąć ostwość, który nie potrafi pływać, na głęboką wodę? Musi się jakoś sam ratować... — Moim zdaniem, estrada jest jednak w naszym zawodzie tym najtrudniejszą, najbardziej niebezpiecznym gatunkiem. A w ogóle w aktorstwie — powtarzam to z uporem maniakalnym, niebezpiecznym jest sztuka obserwowania. Trzeba mieć zawsze oczy otwarte. Rejestrować sobie po cichutku w głowie wszystkie sprawy, które się wokół nas dzieją, żeby móc potem z tego właśnie czerpać doświadczenia sceniczne.

— Przeczam, sądzam dość krępujące niebezpieczne pytanie: na czym polega komizm w Pańskim aktorstwie?

Tak już jest, że zawsze najmniej mamym do powiedzenia na swój temat. To

znaczy, że najtrudniejszą sprawą jest zdefiniowanie, ocena własnych poczynań. Mogę powiedzieć, na czym polega komizm pana Jaka czy pana Ygrek. Natomiast jeśli chodzi o mnie mogę się tylko oprzeć na zdaniu, jakie miał o mnie mój kolega, przyjaciel i osoba... nie zawsze mi życzliwa, no bo i tak przecież bywa...

Właściwie należałoby wyjść od tego powiedzenia mistrza Zelwerowicza: „Wysoki na twarzy, pociągłego wzrostu...” Poza tym, wydaje mi się, że nikt nie próbował naśladować. To znaczy, że to co obecnie robię na scenie, na estradzie, w TV czy w filmie — to jest mój dorobek, coś bardzo własnego, osobistego... Chciałbym, żeby ktoś próbował mnie naśladować. Bo nawet parodiści, którzy bezbłędnie imitują tak wyśmienitych aktorów jak Włodzisław Głuski, Edward Dziewoński czy Jan Kurnakowicz — tu, wobec mnie, jak gdyby byli bezradni, bez pomysłu... Może tylko te ruchy, sposób poruszania się na scenie?

Na czym polega ten mój komizm? No, być może... Już wiem! Po prostu, muszę się sam tym wszystkim bawić. No, jeśli i sam nie bawię, jeśli mam do roli narzuconej mi przez reżysera stosunek negatywny, to już wiem z góry, że nie będzie to udane... Muszę się więc sam bawić, żeby kogoś bawić.

— To się daje zauważyć w Pana grze: właśnie Pan się świetnie sam tym wszystkim bawi. Choćby to, że w komedii Pan podpatruje i naśladuje warszawiaków, przyrwy, wady różnych tam hydraulików, niesolidnych rzemieślników, wysmiewa Pan ich...

— Jak się jest z dala przadziada warszawiakiem to i nie tak to trudne...

— A propos „trudne”... Chciałbym zadać dość trudne pytanie... Aktora komediowego, Pana Kobuszewskiego recepta na dobry humor, dobre samopoczucie?

— Uprawiam coś, co można by określić jako własną „Kobuszewską filozofię”. Otóż w każdej życiowej sytuacji, nawet w tej najcięższej, staram się rozstrząsać, selekcjonować pewne zjawiska, fakty... Te, na które mam wpływ, mogę — jeśli się tylko oświecę zaangażuję — w jakiś sposób zmienić, zczemu zapobiec. I te, których nie zmienię, choćbym na głowie stał, moim skromnym zdaniem zamartwianie się sprawami, na które człowiek nie ma żadnego wpływu, jest rzeczą bez sensu.

Kolejny punkt tego, co nazywałbym moją receptą na dobry humor. Otóż jest to tzw. sprawa uczciwości wobec siebie. Zawsze wesoły, w humorze będzie ten człowiek, który nie ma do siebie pretensji. „Czy komuś tam nie zrobiłem przykrości? Czy nie zawaliłem jakiegś tam sprawy?” Uczciwość względem siebie jest rzeczą, która nas niejako ustawia w społeczeństwie, ustawia wobec bliźnich... Starajmy się ludzi lubić, starajmy się ludzi kochać, mimo, że poniekąd już niech nie zawsze nam to zaszkodzi. Już jestem taki dziwak, taką mam żywotną dewizę, że szukam w człowieku jego najlepszych cech, zalet... Otóż uważam, że pewne wady można jakoś człowiekowi wybaczyć, ale pewne zalety trzeba w ludzi kochać, wysoko cenić, niesłychanie szanować! Słowem, zamykajmy oczy na pewne felerki otaczających nas ludzi, dostrzegajmy te lepsze, godne zaufania rysy charakteru i... fizjonomii.

— Ależ to co Pan proponuje Czytelniku?

kom ma bardzo uniwersalny charakter! W tym naszym temple życia, w tym zabieganiu, recepta na uśmiech...

— Właśnie! A zatem, pozwól sobie wystąpić — po raz pierwszy w nowym 1975 roku — z okazji tegorocznego Nowego Roku, — z najpiękniejszym toastem, jaki został wymyślony pod słowem, z naszym sławnym staropolskim „KOCHAJMY SIĘ!”

— Co Pan aktualnie porabia, Panie Janku? Najbliższe plany twórcze?

— Jestem aktorem „Teatru Polskiego” w Warszawie. Gram aktualnie w następujących sztukach: „Na szkle malowane” Ernesta Brylla i „Bumcał” tegorocznej, „Uczeń diabła” G.B. Shawa, „Chory z urojenia” Mollera.

Ze względu na moje ostatnie podróże (wraz z zespołem aktorów estradowych i piosenkarzy byłem przez 2 miesiące na tournée w USA, Kanadzie i w Anglii) nie nowego nie próbuję. I tak: gram w teatrze, pracuję w kabarecie „Dudek” w kawiarni „Nowy Świat”, a jednocześnie uczestniczę w przygotowywaniu dla TV dużego programu rozrywkowego show w reżyserii J. Rzeszewskiego. Poza tym film.

— Słowem, dzień ogromnie wypełniony?

Bardzo. Ja bym porównał mój zawód do zawodu taksówkarza...

— ??? — Tak! Godziny pracy właściwie nieograniczone. Jeżdżi się rano, wieczorem, po południu, w zależności od tego jak jest ruch i wtedy, kiedy wszyscy świętują... On (taksówkarz) musi jeździć, ja (aktor) musi grać. Taką naszą dolę... A nasze święto wtedy, kiedy ludzie są zadowoleni — w poniedziałek!

— Satisfakcja aktora?

Największą dla mnie satisfakcją jest ludzka życzliwość, uśmiechy zupełnie nieznanych mi ludzi. I to, że mnie rozpoznają w autobusie, na ulicy, w sklepie... „Dzień dobry panu!” To, co tak człowieka rozbraja...

— Rady dla bliźnich w Nowym Roku, kiedy to w ludziach tyle życzliwości, szlachetności i wyrozumiałości wasełakiej?

— Porozumie tutaj na takie dziecięce, troszczące krocichowe zawołanie! Ludzie! Rodacy Kochani! Życzę Wam tylko jednego: miejcie więcej poczucia humoru i to — ważne! — właśnie o do siebie samych! Uśmiechajcie się! Uśmiechajcie się w tramwaju, autobusie, w kościele po coś bardzo atrakcyjnego, w oczekalni do dentysty i na ulicy.

Mam kilku kolegów — no, nie chciałbym zdradzać nazwisk — których ogromnie cenię właśnie za to, że mają duże poczucie humoru co do swojej osoby. Ze — popularnie, dosadnie mówiąc — pozwalają sobie z siebie i z nich żartować. Nie obrażają się, kiedy się z nich żartuje, śmieją się serdecznie ze wszystkim. To rzadka umiejętność, rzadka sztuka.

Cierpliwego, mozolnego wprawiania się w tę niełatwą sztukę życzliwej w nowym roku wszystkim Czytelnikom „Wysoko na twarzy, pociągłego wzrostu”, właśnie szczerzych do Was szczerze się — Wasz Jan Kobuszewski.

Rozmawiał:

BARTOSZ GŁOWACKI

KRONIKA KULTURALNA

ALEKSANDER BAUMGARTEN — LAUREATEM NAGRODY MKiS

W MINISTERSTWIE KULTURY I SZTUKI W WARSZAWIE WREĆCONO UROCZYSTO NAGRODY zastępcy pisarzem z okazji jubileuszu XXX-lecia PRL. Wśród twórców wyróżnionych tą nagrodą znalazł się również przedstawiciel katowickiego środowiska literackiego Aleksander Baumgarten. Jest on dobrze znany czytelnikom, warto jednak przypomnieć, że ma w swoim powojennym dorobku 8 powieści, 6 tomów opowiadań, 3 sztuki teatralne, jest także autorem librett operowych i operetkowych oraz filmowych scenariuszy, m. in. scenariusza filmu o tematyce górniczej „Płomień”, opartego na podstawie jego powieści. Na wiosnę ukaże się

na półkach księgarskich nagrodzona przez MON powieść Aleksandra Baumgardena „Rycerskie przesłanie” opowiada o losach kilku pokoleń żołnierzy polskich.

„KSIĘGA Z TYSIĄC I JEDNEJ NOCY”

BIBLIOTECZKA MAJA POWOD DO RADOŚCI W TORUŃSKICH ZAKŁADACH GRAFICZNYCH zakończono druk ostatniej części „Księgi z tysiąca i jednej nocy”. 8-tomowy zbiór opowiadań arabskich liczy ponad 3,5 tysiąca stron i zawiera wspaniałe ilustracje. Całość w nakładzie 50 tys. egzemplarzy wydrukowana została w ciągu

trzech miesięcy, materiał ilustracyjny pochodzi z NRD.

„HALKA” W TOKIO

PO SUKCESACH W HAWAII I MEKSYKU, „HALKA” MONUSZKI powędruje obecnie do Tokio, gdzie premiera jest zapowiedziana w czerwcu 1975 roku. Autorką poprzednich inscenizacji „Halki” była Maria Potym, tym razem do reżyserii zaproponował Aleksandra Bardniewskiego, kierownictwo muzyczne obejmie Bogusław Madey, oprawę scenograficzną projektuje Marian Stańczak. Główną partię podobnie jak na Kubie i w Meksyku będzie śpiewać polscy soliści.

MUSZKIET

Z ULI

CIC

Jeest!!! Gol!!! Trzy-
dzieści razy okrzyk ten
w „wykonaniu” tysięcy
kibiców przetaczał się
w minionej rundzie je-
siennej nad stadionem
Ruchu przy ul. Cichej
w Chorzowie. 30 bram-
mek w ligowych spotka-
niach strzelił przed
własną widownią „nie-
biescy”, 9 na boiskach
przeciwników. Joachim
Marks z 12 celnymi tra-
fieniami prowadzi na
liście strzelców, Jan
Benigier z 10 zajmuje
drugą pozycję (wraz z
Jakobczakiem z Lecha
i Kmieciakiem z Wisły) —
to bardzo ostre żądło
Ruchu: Bronisław Bula
— 5 goli, trzeci na klub-
owej liście i Zygmunt
Maszczyk — z zerowym
kontem strzeleckim, ale
mimo to najlepszy nasz
piłkarz jesieni w plebi-
scyście dziennikarzy —
stanowią część drugiej
linii, w której „rodzą
się” przeciw bramki.
A więc: jak „to” się
robi? — pytają nie tyl-
ko kibice. Normalnie
odpowiadają 4 musz-
kietery z Chorzowa.

BRONISŁAW BULA:

- SZUKAĆ „DZIUR”
W CAŁYM

— Co zrobić? Ciąłem nie mam za du-
żo, wagi też nie, pozostała technika i
sprint. To wystarczy, jak przeciwnik
gra w piłkę, ale okazuje się trochę za
mało, jak mi zaczyna wybijać piłkę,
z nogi. Mniejsza zresztą z tym. Z taki-
mi też sobie jakos dajemy radę. A u
ukrywam, co mi zresztą trener mocno
wypomina, że jak dostanę piłkę, pa-
trzę na pierze jak jest „Asu”, zna-
czy Marks. On zresztą jest. Później sz-
kam dziur, to znaczy luk w obronie
przeciwnika. Choćby nie wiem, kto
tam grał, zawsze znajdę się jakąś, a
jak faktycznie nie ma, to trzeba ją
zrobić. Jakbyś drabing, zwód. Zdać so-
bie sprawę, że czasem za długo ba-
wimy się piłką. Ale nie zawsze jest to
tylko zabawa. Czasem jest tak, że prze-
drybluję jednego i widzę piękną lukę,
tylko rzucić tam piłkę, ale partner albo się
spóźni, albo w ogóle nie wystartuje. Trzeba
zaczekać od początku, a kibice gwizdają,
że Bula kręci piruetki. Nieraz trzeba. Podając
staram się, aby piłka znalazła się dokładnie
tam, gdzie powinna być, nie za mocna, nie
za słaba, łatwa do opanowania. To jest wa-
żne, bo partner nie ma wtedy trudności w jej
przyjęciu, nie traci też czasu i energii na po-
gody za nią czy poprawianie sobie pozycji.
Jeśli chodzi o strzelanie bramek: kiedyś lu-
biłem strzelać, nawiązywać je — z półdystan-
su, tak z 18-25 m. Teraz staram się strze-
lać z bliska, z pola karnego. Trudniejsze to,
bo tam ciśnień, ale... łatwiej o błąd przeciwni-
ka. A jak się ma trochę sprytu... Poza tym,
jeśli samemu nie uda się, to można pomóc
kolegom. Radość ze zdobycia bramki jest
przecież wspólna, jeśli ma się w tym swój
udział.

ZYGMUNT MASZCZYK:

- WIDZIEĆ,
CO SIĘ DZIEJE

— Wydało mi się, że gramy mniej szabo-
wno niż w większości naszych zespołów. Oczy-
wiście, pewne warianty zagrywek mamy
przyswojone, ale nie trzymamy się ich kur-
czowo. Niektóre, znane już wszystkim, sta-
ramy się modyfikować, zmieniać ich układ,
to czasem zaskakuje przeciwnika. Dla przy-
kładu, zagrywka „na bandę”, podając piłkę
do partnera i momentalnie wybiegam na
wolne pole, gdzie według „zasad” natych-
miast powinienem ją otrzymać. Pilnując
mnie gracz oczywiście o tym wie i bie-
gnie za mną, ale partner spieniący rolę
„bandy” odgrywa piłkę do trzeciego kolegi
i dopiero ten nagrywa do mnie. Niby to takie
proste, ale daje słowo, że już bardzo wielu
to niezdolnych zawodników nabrało na to.
Chodzi o ten moment wahania wywołany
faktem, że coś tu nie jest tak, jak normal-
nie być powinno.

DZIŚ I JUTRO
NA STADIONACH

W piątek zainaugurowany
został konkurs skoków na
skoczni w Skalmie w Szczyr-
ku tradycyjny „Puchar Beski-
dów”, którego organizatora-
mi są redakcja „Trybuny Ro-
botniczej” i Sekcja Narciar-
stwa WFS w Katowicach. W ro-
botę i niedzielę dalszy ciąg za-
wodów. W sobotę o godz. 10
na Kubalonie (start i meta o-
bok restauracji) rozegrane zo-
stają biegi płaskie na 4 km w
konkurencji kobiet i 15 km w
konkurencji mężczyzn. Natych-
miast w niedzielę o godz. 12 w
Wiśle — Maliniec odbędą się
konkurs skoków oraz biegi
rozstawne sztafet mieszanych,
składających się z 2 zawodni-
ków i 2 zawodniczek. Jak nas
poinformowali organizatorzy
z uwagi na „Puchar Beskidów”
szosa ze Szczyrku do Wisły be-
dzie w niedzielę zamknięta w
godzinach od 11 do 14.30.
Wszystkie samochody będą ku-
rowane na parking w Wiśle
Czarnej.

Po ponad miesięcznej prze-
rwy swą działalność rozgryki mi-
strzowskie hokejski i ligi. W
naszym województwie tylko
mecze GKS Katowice z Pomo-
ranem z Olsztyna o godz. 12 w
sobotę i niedzielę o godz. 17 na
„Jantarze” w Janowie. Naj-
ciekawszy pojedynek rozegra-
ny zostanie w Nowym Targu,

gdzie Podhale podejmie Na-
pród Janów. Lider tabeli, Ball
don Katowice wyjeżdża do
LKS Łódź, w Olsztynie Unia
zmierni się z Zagłębiem
(sob. i niedz., godz. 17), natomiast
Legia z Polonią Bydgoszcz. II
liga, grupa południowa: Ja-
chowianka z Zawonią (sob. i
niedz., godz. 17), Chemik, Gliwice
— Polonia Bytom, KTH Krył-
ca — Odra Opole, Stal Sanok
— Zawonia, Błękitni — Bo-
ruta — Tychy Dolne — Wiśń
niar, Słon — Stal Toruń
Stoczniowiec — pażuje.

Główną imprezą w siatków-
ce będą Puchary Europy, Pio-
mien Miłowice udaje się na
rewanżowy pojedynek do USC

Muenster, zaś siatkarki Ro-
woli wyjeżdża do Servette Ge-
newa. W związku z tym w I
lidze meczyny tylko 4 mecze:
Chemik — Piomien Miłowice,
AZS Olsztyn — Avia Świdnik,
Legia — Beskid, Stal Mielec
— Hutnik. Jednak — Resovia
(mecz przeniesiony na 15.1.16.1.)
W II lidze meczyny spotkania
Piomien Miłowice — AZS
Czesochowa (sob., godz. 18
niedz., godz. 11), Kazimierz —
Siedra Wąszech, Anilana — Re-
sovia, Gwardia Wrocław —
Karpaty Krosno, Unia Tarnów
— AZS Lublin II liga kobiet
BKS Bielsko — AZS Lublin
(sob. godz. 17, niedz. godz. 18),
Gwardia — Zawonia.

30 bramek w ligowych spotka-
niach strzelił przed własną widow-
nią „niebiescy”, 9 na boiskach prze-
ciwników. Na zdjęciu — Zygmunt
Maszczyk.

Foto: H. Pindór

TAK
STRZELAJĄ
BRAMKI

JAN BENIGIER:

- BYĆ TAM
GDZIE TRZEBA

— Nie mam tak mocnego strzału, jak
Marks, choć może nie o siłę chodzi, a czystość
uderzenia w piłkę, toteż aby zdobywać
bramki, muszę „kombinować” na polu kar-
nym. I kombinuję, choć trener twierdzi, że
niekiedy komplikuję grę sobie i partnerom.
Być może, czasem tak jest, ale nie zawsze.
Trzeba być w odpowiednim momencie w od-
powiednim miejscu, oto cała tajemnica.
Choćby po to, żeby przystawiać nogę lub gło-
wę do mocnej centr, które Marks lub Bula
lubią nagrywać. Bronek robi to zresztą idea-
lnie, kilka razy też znakomicie pusił mnie
na pozycję „sam na sam”. Nie denerwuję
się w takich wypadkach, raczej nie strze-
lam, a staram się minąć bramkarza i dopiero
wtedy posłać piłkę do siatki. Bez fałszywej
skromności mogę powiedzieć, że bardzo rzad-
ko zdarza mi się, abym nie wkroczył tak
tępo. Inna sprawa, że teraz (oraz rzad-
ziej) dochodzi się do nich, bo linie defen-
sywne, szczególnie w tych lepszych zespola-
ch, grają bardzo czujnie. Swobodę jest
mało, ale ja nawet wolę, jak obrońca prze-
ciwnika krótko mnie kryje. Mam dobre prze-
silenie, toteż byłem otrzymując dobre
piłki z II linii, z reguły potrafię mu uciec.
Gorzej jest, jak w tej dyspozycji, co
zwanekule i trzeba ją trochę zastępować. Nie
bardzo mi ta rola odpowiada, toteż wówczas
wypadam trochę słabiej. Teraz mam 10 bra-
mek i... wiele do wygranej. Na wiosnę zawsze
gra mi się lepiej niż w jesieni. Forma jest
jakby lepsza, boiska suw, równe — bardziej
mi odpowiada. Czy będę rywalizował z
Marksem o tytuł króla strzelców? Oczywiście,
choć bez egoizmu i uwielbiania celnych
trafień, za wszelką cenę nie ma i nie będzie
problemu. Marks czy Benigier królami strzel-
ców? Będzie tylko problem wspólnego zdo-
bywania jak największej ilości bramek dla
naszej drużyny. Tylko na tej płaszczyźnie
wszyscy rywalizujemy w klubie ze sobą.

Spisał: JÓZEF JELEŃ

Miebowem Wydawnictwo „Sport i Tu-
ryzmu” wznowił wydanie wspomnianego
zestawu publikacji reprezentacji Polski
Kazimierza Górskiego zatytułowanych
„Z ławki trenera”. Wydanie to będzie
urupinione o cały rozdział opowiadają-
cy o przygotowaniach i przebiegu ostat-
nich piłkarskich mistrzostw świata w
których podopieczni autora książki tak
wspaniale się spili. Z tej właśnie cze-
ści pochodzi drukowany dziś kolejny
fragment.

Z ŁAWKI
TRENERA (3)CIESZĄ
SPRZYJA
SZYBKO

KAZIMIERZ GÓRSKI

W niedalekim sąsiedztwie hotelu znajduje się oryginalne kino na wolnym powietrzu, ogromna wolna
przeźródla, upstrzona licznymi samochodami, jakie spotyka się na parkingach, przy których
zatrzymują się zmotoryzowani widzowie, mający ochotę i wygodnych foteli w głębi swych pojazdów
oglądać panoramyczne wstawy, czy historyczne filmy. W górę wisi potężna płachta ekranu, na którą
wyświetlane są po zmierzchu wizyj filmowych aparatów. Tak więc na świeżym powietrzu, wśród
pachnącej zieleni otaczającej „poligon” filmowy, można zająwać przyjemnego relaksu. Do późnego
wieczoru spacerowało po zacienionych alejach, z oddali dochodziły mnie dźwięki filmowej muzyki
i adgłosy wystrzałów, potem ktoś mówił o miłości. Miałem jednak być na „Waldstadionie”, przy
czekającym nas pojedynku z Jugosławią. Poodektywano naszą zwycięską passę sięga zenitu, jak nas
poinformował przewodniczący komitetu organizacyjnego Neuberger, który złożył nam wizytę po raz
kiedyś z rzędu, tym razem w naszej frankfurckiej siedzibie — w hotelu „Forst Haus Grafenbruch”.

Wszyscy oczekiwali, że rozstrzygniemy na naszą
korzyść kolejny, piąty mecz. Nie byłem wcale te-
go taki pewien: objawy kryzysu, jakie dawał o sobie
znać w pojedynku ze Szwedami, miały swe źródło
także w potęgającym się zmęczeniu. Byliśmy prze-
gotowani do turnieju, ale to nie był zwykły me-
cz, następujący po sobie w odstępie kilku dni, ale
formalne bitwy, których ciężar gatunkowy prze-
wyszczał wszystko, co dotychczas było naszym udziałem.
Cztery mecze eliminacyjne, z Anglią i Wal-
lią, wypadły nam na przestrzeni osmiu miesięcy, tu
miałem szczęście spotkać w okresie trzech tygodni.
To mówiło samo za siebie.

30 CZERWCA. Zaczne znowu od stenogra-
mu z pomocniczej konferencji prasowej. Na wstępie agresywne pytanie
jugosłowiańskiego dziennikarza:
— Czy pan może wytrzymaść, za-
co podyktowany został rzut karny?
— Za kopnięcie bez piłki przeciwni-
ka w obrębie pola karnego.

A potem
— Co zadecydowało o waszym sukcesie?
— Jesteśmy dobrze przygotowani i podobno, jak
napisał jeden z waszych kolegów, „idzie nam
karta”.
— Czy kontuzje Deyna, Tomaszewskiego i Szar-
macha są poważne?
— Nie są, ale... autorytatywnie wypowie się
jutro lekarz.
— Co pan sądzi o „plawach”?
— To świetny respół i grał bardzo dobrze. Szwed-
cie jednak uśmiechnęło się do nas.
— Szczegół jest solusznikiem lepszych...
— Podobno.
— Czy miał krzyż obserwowany podczas meczu
ze Szwecją?
— Świadczy chyba o tym przebieg poślanki z
Jugosławią.
— Czy wystarczył wam sił na walkę z RFN?
— Szkoła, że ten mecz nie będzie rozegrany dzień
później, jak większość dotychczasowych poza jed-
nym wyjątkiem ze Szwedami.
— Wied, jak będzie?
— Postaramy się, aby było dobrze.
— Zagraliście jednak lepiej niż ze Szwecją.
— Sądzę, że tak. Mielismy po prostu więcej sił.
— Które okresy gry swojej drużyny uważa pan
za najlepsze?
— Początek oraz końcówkę.
— O czym pan mówił zawodnikom podczas przer-
wy?
— O uporządkowaniu gry w środku pola.
— A jakie były założenia przedmeczowe?
— Grać ofensywnie i uderzać zwycięstwo.
— Jak zagranie z RFN?
— Podobnie. Nie zamierzamy przegrać.
— Czy satysfakcjonuje was zdobycie brązowego
medalu?

— Osiągnęliśmy już dwa cele: przejechać do dru-
giej rundy i awans do medalowej czwórki.
— I co dalej?

— Powiem tylko, że powalczymy.
Sam przebieg meczu, obfitujący w dramatyczne
denerwujące momenty, trzymał w napięciu od
pierwszej do ostatniej chwili. Już w 2 minucie Lato
groźnie szarżuje, w chwili północy Szarmach za-
rzuca Tomaszewskiego. I tak jest na przemian. Bar-
dzo groźny Obalak, zgodnie zresztą z moimi prze-
puszczeniami, się najwięcej zamieszania na na-
szym przedpolu. Nadchodzi 26 minuta gry. Przepy-
cham się zawodników, piłka toczy się wolno, gdy
Kataliński fauluje Szarmacha. Sędzia Giza-
rski z NRD nie waha się ani przez chwilę rzucić karny,
który egzekwuje kapitan drużyny. Kazik mi się
potem zwierzył, że zmienił w ostatniej chwili kie-
runek lotu piłki. Zwykły strzelec w prawy róg, tym
razem skierował piłkę w lewy, zmienił Marcia,
który znowu przywrócił Deyna i rzucił się w
prawo.

Jugosłowianie protestowali przeciwko werdykto-
wi, a licznie zgromadzeni na stadionie kibice „pla-
wili” długo i przerzalił gwizdał. Wówczas
„powtórka” telewizyjna tej sytuacji rozwiązała wszel-
kie wątpliwości. Wszyscy mogli zobaczyć stojące-
go bez piłki Szarmacha w obrębie pola karnego i
faulującego go brutalnie Katalińskiego.

Następnego dnia nikt już nie podnosił tej spra-
wy w jugosłowiańskim obozie. Ale świetna orien-
tacja w sytuacji na boisku i błyskawiczna odwa-
ga: prawdziwa dewiza arbitra zasięgnięta na sło-
wa najwyższego uznania.
48 minuta i ewidentny błąd naszych obrońców.
Karasi, będąc sam na sam z Tomaszewskim, nie
przepiłszy szansę wyrownania. Pierwsze minuty
drugiej połowy ale są zbyt obiecujące. Już w 51
minucie Kataliński ponownie fauluje Szarmacha
na którego miejsce wchodzi Kmieciwiec. Ale w 63
minucie następuje przełomowy moment meczu.
Gadocha, egzekwując rzut rżny, sobie tylko zna-
nym sposobem rzuca ście bilardowo piłkę prosto
na głowę Griezila Lato, który momentalnie lokuje
ją w siatkę Marcia. Za chwilę jeszcze jedna okazja
i znowu strzela Lato. Niestety, w słupki. Nastała
deszcz i nie słabna jugosłowiańskie ataki. W 81 mi-
nucie schodzi z boiska Deyna, kontuzjowany w star-
ciu z Jerkovicem i zastępuje go Domarski. Wynik
jest niepełny do ostatnich sekund, ale nasze zwycię-
stwo jest już pewne. Jak zaskakująco zgodnie
stwierdzała prawda i jak zaskakująco zgodnie
wskazywał komentarz.

Po meczu piłkarzy składają nam gratulacje prze-
wodniczący GKKFF Bolesław Kapitan, przewodni-
czącej Sejmowej Komisji Zdrowia i Kultury, Fiży-
cznej Henryk Rachwałski, prezes Polskiej Federacji
Sportu Stanisław Nowosielski.

Jak trudnoż żniwiarze wracamy północy wle-
czorem do Murrhardt. Radość ze zwycięstwa przy-
wróciła świadomości, że wzięliśmy aż dwóch kontuzjo-
wanych naszych czołowych graczy: Andrzeja Szar-
mach, któremu do staraj dolegliwości stawu sko-

kowego doszedł potężny krwiał — rezultat nad-
miernie ostrej szarży Jugosłowianina oraz Kazi-
mierza Deyna, który fatalnie skreślił nogę w sta-
wie skokowym. Na drobne dolegliwości narzekali
też Tomaszewski, Kasperczak i Gorgon.

Na mnie nie ma już całego miesiąca — śmiał
się Henryk Kasperczak, pokazując siniaki na no-
gach. — Kilka jeszcze większych posiadam na plecach
i ramionach. Ze też mam takie szczytowanie do
ostrej starci. Przeciwnicy wchodzą w mnie bez-
ustannie.

— Ale ty też nikomu nie zostajesz dłużny...
— A jak ma być inaczej?

Dotarliśmy północy wieczorem do Murrhardt,
gdzie obsługa hotelowa witała nas znowu, zgodnie
z ukwieconą tradycją, kwiatami oraz chlebem i
solą.



Mecz Polska — Jugosławia.
Pojedynki Deyna
i Bogiciviem.

Foto: CAT

— Chociaż następny mecz gracie z naszymi rodaka-
mi, trochę nam zwycięstwa z całego serca — za-
konkrety swą krótką mowę powitał Alois Bofinger.

2 LIPCA. Chciałem tym razem zacząć nie-
typowo od rozwiązania na temat... menu.
Mianowicie, czy można nie powtórzyć
drugiego dnia przez ponad trzy tygo-
dnie? Sądzę po tym, czym nas karmio-
no w „Sonne Post”, tak. Prócz tego ser-
wowano nam niezwykle urozmaicone
desery i przystawki. Ale menu to tylko jeden z
wielu przykładów gościnności naszych gospodarzy,
toteż niezwłocznie serdecznie zagnaliśmy się z nimi
w ostatni wtorek. To był uroczy wieczór, młode to-
warzystwo, anegdoty i piosenki przyniosły znowu
ulgę ciężkim myślom, które nas nie opuszczały
przed środowym pojedynkiem — najwęższym
z wczoraj, jakie przyszło nam toczyć na mistrzo-
stwach. I znowu, jak tylekroć wcześniej, notowana
na górze typują na faworytów naszych przeciwni-
ków, znowu eksperci, mimo wyrazów najwyższego
uznania dla naszej gry, wskazywali jednak na
złoty wieczór. Jak tu utrzymać się takiej refleksji:
właściwie tylko w przypadku meczu z Haiti wi-
dziano w nas faworytów. Jeszcze przed Szwecją da-
wano obu zespołom wyrównane szanse, Argentin-
i Włochy, Jugosławie i teraz RFN stawiano wyżej od
nas. Cóż nam pozostało? Walczyć.

Tym razem stawka jest niewiarygodnie wysoka:
udział w finale. Czy ją wygramy? Jak więc gmin-
nie, gospodarzy „zaplanowało” z góry w fina-
le międzynarodowe grono ekspertów. A jaka be-
dzie nasza odpowiedź na te wszystkie notowania,
gieldy i sondazy? Niezmiennie ta sama: ambicja,
zdecydowana wola walki, poparte niemałymi umie-
ślnościami. Pamiętajmy przy tym, że także remis
dla naszego przeciwnika upragnione pierwsze
miejsce i prawo zmierzania się o Puchar Świata ze
zwycięzcą grupy B.

Wieczór z państwem Bofinger i całą hotelową za-
łogą wspominał szczególnie miło, pozwolił choć
na chwilę oderwać się od myśli ciężących jak ka-
mieli młynski.



OCEANÓW I mórz nie można oddzielić od naszych codziennych problemów. Reprezentują one żywotny czynnik w „produkcji” klimatu, pogody, mają wpływ na rolnictwo, zdrowie, wojny i pokój, na handel i siły wytwórcze w najszerszym tego słowa znaczeniu. Ocean i morza są nie tylko prostym systemem regulacji meteorologicznej, lecz także są, a w szczególności mogą być nieograniczoną wprost źródłem żywności, pasz dla zwierząt, energii i minerałów. Wchłaniają one także wielkie ilości różnego rodzaju toksycznych substancji, a zwłaszcza dwutlenek węgla, wydzielając jednocześnie do atmosfery znaczną część tlenu, którym oddychamy.

KLIMAT

...NA ZAMOWIENIE

Niewyczerpane zasoby żywności

Organizm ludzki zawiera w sobie pod względem wagi: więcej wody niż wszystkie pozostałe jego składniki razem wzięte. Nasze ciało składa się z obrzniętej ilości komórek, z których każda przedstawia prawdziwy ocean w miniaturze — mniej słony od prawdziwych oceanów, ale zawierający wszystkie sole morskie co prawdopodobnie jest dziedziczeniem przetrwania po naszych odległych przodkach, kiedy to ryby w wyniku mutacji przystosowały się w płazy, które wypełniły na dziewczęta ziemię.

Niestety, w naszych czasach ocean są chore, a nawet bardzo chore. Według obliczeń słynnego badacza, dyrektora Muzeum Oceanografii w Monaco, Jacquesa Cousteau, w ostatnich 25 latach produktywność niektórych gatunków morskich, od raków po wieloryby, zmniejszyła się o 30 — 40 proc. Te tragiczne sytuacje potwierdzają nie tylko obserwacje i zdjęcia podwodne, ale także analiza potowód. Osiągnięte one rekordy łowów w 1969 roku, ale od tego czasu maleją stopniowo mimo, że statki rybackie wyposażone są w coraz precyzyjniejszy sprzęt, a rybacy nauczyli się wykorzystywać najnowsze odkrycia naukowe dotyczące migracji ryb. W łowach na tradycyjnych łowiskach w ciągu trzech lat (od 1969 do 1972) połowy dorsza zmniejszyły się o 20 proc., a śledzi aż o 64 proc.

Jedynym sposobem utrzymania światowych połowów na poziomie powyżej 60 mln ton było poszukiwanie wciąż nowych obszarów połowowych oraz kierowanie się ku gatunkom, których do niedawna nie odławiano. Ilość wielorybów zmniejszyła się obecnie o 10 proc. w stosunku do liczby jaka istniała na początku stulecia. Na wszystkich oceanach w niepokojącym



— A moim zdaniem, panie kolego, jest to po prostu bardzo silne zatrucie...

temple zanikają ławice koralowe. Na wielu plażach wesołowodcom zagrażają nie tylko choroby skóry, ale nawet zółtaczka zakaźna.

Choroba oceanów i mórz jest wynikiem, jak to stwierdza Jacques Cousteau, naszej ignorancji, przesady i niekontrolowanego działania. Aktualna alternatywa dotycząca 50 najbliższych lat jest dramatyczna: albo pozwolimy umrzeć oceanom i stworzymy groźbę dla istnienia ludzkości, albo dokonamy z powodzeniem chirurgicznej operacji i nasze nowe stosunki z oceanem wejdą w fazę złotego wieku w latach 2024.

W ciągu 50 lat ocean, jeśli dalej traktowane przez człowieka inteligentnie i z wyobraźnią, mogą mu dostarczyć klucz do „fabrykowania pogody”, eliminacji suszy i nieurodzajów, neutralizacji burz i tropikalnych cy-

klonów. Międzynarodowe „Centrum Produkcji Meteorologicznej”, działające w oparciu o komputery przyjmowałoby nieprzerwanie serie danych od różnych grup satelitów. Pierwsza grupa dostarczałaby precyzyjnego opisu istniejących warunków meteorologicznych, podobnie zresztą jak to już dziś zaczyna się robić.

Druga grupa przejmowałaby dane od automatyzowanych boi, rozrzuconych na wszystkich oceanach i morzach, gromadząc w ten sposób szczegółowe dane o czynnikach określających parowanie i kondensację, o wilgotności, różnicach w temperaturze, prądach i wiatrach. Gdyby zachodziła potrzeba sprowadzenia deszczu na jakiś obszar rolniczy, zagrożony posuchą — komputer odbierałby niezbędne dane „zaliczby” przyspieszone lub zmniejszone parowanie wody

morskiej na określonym obszarze oceanu.

W takim przypadku rakiety mogłyby być wysłane do wybranego rejonu morskiego. Rakiety takie wystrzeliwałyby na powierzchnię wody substancje ulegające rozkładowi biologicznemu. W kilka godzin lub w kilka dni później można by było spowodować deszcz, zapobiegając klęsce suszy.

Jest prawdopodobne, że za 50 lat masa żywności pochodzenia morskiego zwiększy się nieporównanie w wyniku zorganizowanej hodowli planktonu. Dostarczy on cennych pasz, które mogą zrewolucjonizować hodowlę, a tym samym uwalnić świat od niekalkulowanego obecnie deficytu żywności. Szacuje się, że racjonalne zagospodarowanie mórz i oceanów dostarczy ludzkości 10 razy więcej protein i żywności w porównaniu z dostarczanymi obecnie przez rybołówstwo.

Energia dla całego świata

Ocean i morza wytwarzają wodę rosną, których ilość szacuje się na tryliony ton. Energia niezbędna do produkcji tej masy następujący proces fotosyntezy, dostarczana jest przez

jąłających, antyprzemiatycznych, antybiotyków oraz chemicznych produktów antyseptycznych. Wszystkie te substancje mogą posłużyć w przyszłości do stworzenia nowego działu syntetycznych leków o wspaniałych wręcz wartościach terapeutycznych.

Badania i postępy w zakresie eksploatacji oceanów otwierają nowe perspektywy dla wykorzystania minerałów oceanicznych. Słynne „jodna magnez” występujące na różnych obszarach dna morskiego zawierają nie tylko magnez, lecz także żelazo, miedź, nikiel i wiele innych metali.

Jadra te są wynikiem jakichś tajemniczych zjawisk, które miały miejsce w dalekiej przeszłości kształtują się one właśnie w naszych czasach. Nowa teoria ruchów tektonicznych, wyjaśniająca pochodzenie kontynentów, wskazuje także na rejon dna morskiego, gdzie gromadzą się minerały. Odpowiednie badania przeprowadzone na Morzu Czerwonym potwierdziły teorię na temat koncentracji minerałów w wodzie morskiej.

W przyszłości naukowcy się zapewne sposobu uruchamiania mechanizmów umożliwiających także sztuczne koncentracje minerałów. Dzięki temu będziemy mogli bez trudności sięgać do niewyczerpanych skarbow podwodnych.

Już obecnie morza były wielokrotnie wykorzystywane i to z powodzeniem, do produkcji energii, nie powodującej skażenia środowiska naturalnego. Tego rodzaju instalacja wzniesiona została np. nad brzegiem francuskiej rzeki Rance. Szacuje się, że na półkuli północnej można będzie wytwarzać energię rzędu 100 tys. megawatów.

Jeszcze bardziej obiecujący jest projekt, przewidujący racjonalną kontrolę różnic temperatury między wodami z powierzchni i głębin oceanów w strefie tropikalnej. Morza wchłania ciepło dostarczane przez promienie słoneczne i dzięki prądom są naturalnym zbiornikiem energii. Eksperymenty przeprowadzone w centrali elektrowni, które powstana w ciągu 50 lat, będą w stanie zaspokoić potrzeby energetyczne świata, nie stwarzając jakiegokolwiek zagrożenia dla środowiska naturalnego.

Przewiduje się także, że przemysłowa interwencja w procesy genetyczne fauny i flory oceanów wzbogaci życie mórz, a tym samym naszej planety. Pustynie istniejące obecnie na ziemi będą stopniowo uzieleniane. Nie są to bzdury, jakiegoś projektu fantastycznego. Zdaniem uczonych wszystkie one mogą być zrealizowane w ciągu najbliższych 50 lat.

Słońce, działające na górne warstwy mórz, jednakże zbiory wodorostów są ograniczone przez powolny dopływ substancji odżywczych jak np. azot czy fosfor.

Tymczasem głębokie zimne wody są bogate w substancje odżywcze. W niektórych rejonach wschodzących ku powierzchni prądy niosą ze sobą własne owe substancje odżywcze, przyspieszając wzrost i obfitość wodorostów, a tym samym ryb. W ciągu 50 lat człowiek będzie w stanie wytworzyć sztucznie ten rodzaj prądu, który zwiększa nieporównanie produktywność oceanów.

Świat morski jest fizjologicznie nieścisłanie skomplikowany. W ostatnich latach badacze stwierdzili, że ryby mogą dostarczać wielkiej ilości nie wykorzystanych do tej pory substancji — od truciiz do środków uspokajających.

Rys. R. TWARDOCH

TRAMPOLIN

JAMES HILTON

Przekład: IZABELA DAM

— Tak. Byłem tego pewien. A upewnio mnie jedno słowo. Nie sądzę, żeby pan pamiętał. Prawie zawsze w życiu rzeczy najczęściej giną w pamięci, to wtedy, kiedy opisywała powieść Lambourne, to znakomicie, oprócz tego właśnie jednego słownictwa, widziała jak Lambourne i chłopiec szli wzdłuż pustej w senu aż do trampolin, jak Lambourne czekała aż stanie na skraju basenu ze spuszczonej wodą i jak owi do niego Revell, kiedy to usłyszał, musiałem użyć tej siły woli, żeby się opanować, gdyż dało mi to tak jasny, jak słońce, że to ta kobieta go zastrzeliła.

— Obawiam się, że nie nadążam za pana rozumowaniem.

— Nie? Nie dziwię się. Ja sam bym tego nie mógłby nie sekunda szczęścia. To jedno słowo „re” zdemaskowało ją.

— Słowo „w górę”? Jak to? Nie rozumiem...

— Nawet teraz nie? A więc powtarzając powieść Lambourne powiedziałam, że „strzelił do tyłu w górę”. Rozumie pan teraz? Po co u licha użyła tego słowa „w górę”? Lambourne był wysoki, w dół trzebowo strzelał „w górę”, bo chłopiec był słabszy wzrostu. Ale pani Ellington ma zaledwie 5 stóp wzrostu. Więc dla niej musiał to być wyraźnie strzał „w dół”. Opisując ruchy Lambourne, miała w pamięci swoje doświadczenia i to jedno małe słowo dla kogoś, kto to doświadczenie było tak wymowne, jak gdyby podpisał zeznanie.

Oczywiście może pan śmiać się z tego, jeżeli pamięta i powiedzieć, że to była bardzo niepewna konkluzja, pełnie zgodziłbym się z panem i doskonale zdawałem sobie z tego sprawę i wtedy. Nikt bardziej niż ja nie dumał sobie, że to nie utrzyma się przed trybunałem, rorami, a ponadto nie było nikogo, kto mógłby nie użyć tego słowa. Nie mogłem więc zrobić nic, tylko spać w rzeczy i wyjechać, chociaż byłem pewien, że to ona popełniła to morderstwo. Ale jak powiedział, nawet to nie było tak drugocześnie, jak to prawda. To jest okropne, ale śmierć Lambourne nie była samobójstwem, ani wypadkiem, tylko morderstwem i to ona go zamordowała.

Revell patrzył na niego nie mogąc wymówić słowa.

— Tak. A sposób w jaki tego dokazała jest najbardziej zdumiewający ze wszystkiego. Oparłem się tylko na jej własnych słowach, ale ten fragment wiedział z taką dumą, że wyglądał mi to na przesadę. Otóż popadła w panikę z powodu tych wszystkich chodzeń i przyszło jej na myśl, że jeżeli tylko znajdzie się ktoś, kto przyniesie do morderstwa — wszystko w porządku. Toteż wiedząc, że Lambourne nie była zabiła kochanego, posłała do niego i ni miły, więcej — powiedziała mu całą prawdę. Tak, to ona — jej wyznał, ale odwrotnie — ona mu się przyznała, kończąc, grając na jego hysterii, zaproponowała mu samobójstwo między nimi — że powinni wspólnie z tego najokropniejszego ze światów. Grała na słonnych nerwach Lambourne jak prawdziwy aktor, tak, że w końcu, uprawiając niewątpliwie z nim dopięła celu. Rosevere właśnie wtedy był tam, o co prosto sprawdził, czy Lambourne śpi i to w Stal i słuchał kilka chwil pod drzwiami, słysząc coś z milosnych ewolucji tych dwójki i odszedł smakiem.

— Czy on sam mówił panu o tym?

— Tak. Odpowiedział mi wszystko obszernie, prawie, zwołanej po śmierci Lambourne. Jego jedynym celem było i jest zaostrzenie szkole skandalu.

— A jednak skłamał panu o swojej drugiej żonie Lambourne?

— Nie podobnego. Spytałam go, kiedy widział raz Lambourne, a on odpowiedział, całkiem zgodną prawdą, że o dziewczynie. Po tej godzinie nie widział tylko słyszał rozmawiając.

— Dowiódł jednak ogromnego opanowania, nie minając o tym wszystkim na śledztwie?

— Bez wątpienia. Ale jak mi tłumaczył, nie użyłby taki czysto prywatny skandal, jak romans Lambourne z panią Ellington, miał wpłynąć na samą w. Przysłał zresztą szczerze, że pragnął, aby się poszło jak najdalej i najspawniej.

Revell skinął głową i powiedział:

— To jest jednak, że się tak wyrażę, „zimny” Ale proszę, niech pan mówi dalej.

— Niewiele już mi pozostało do opowiedzenia. że pani Ellington nie dotrzymała słowa w tym, że Lambourne zabił swoją żonę, a ona tylko udawała, że to samo, a efekt jest nam znany. Ale ja utrzymuję, że to była wspaniała improwizacja, rowana wyłącznie przez panikę.

— To cudowna kobieta — powiedział powoli.

— Pod pewnymi względami, tak. Gdyby nie to małe, pokłucie, nigdy bym jej nie poznał i mogłaby mnie wystrzelić na dudka. Miała rękę i pana, ale w całkiem odmienny sposób i właśnie nie zwierzałem się panu specjalnie. W

rzeczy byłem całkiem zadowolony, że pan przypuścił naprawdę wycofałem się z tej całej historii.

Guthrie przyglądał się dłuższą chwilę swoim palcom, a potem podjął na nowo:

— No, czas leci, Revell! Umówiliśmy się tutaj na spotkanie ze swoim przyjacielem. — Nie, nie, to nie przytyk do pana, żeby pan wyszedł — powiedziałam, że Revell próbował wstać — raczej przeciwnie, wolę, żeby poznał pan mojego przyjaciela. Powinien to być dla pana.

Wyjął zegarek, porównał godzinę z zegarem w przeciwległym rogu sali i zapalił fajkę.

— Tak — powiedział w zamyśleniu. — Pańska żona Lambourne złożyła zeznania dla ratowania kogoś wspaniałego. Coś takiego, co nigdy by nie przyszło do głowy, w takim realnie, jak ja. Ale mój przyjaciel jest kimś innym — raczej podobny do pana. Ale na Jona, to o! on!

Guthrie wstał z serdecznym, powitalnym uśmiechem. a Revell odwrócił się, zdziwił się mocno, widząc go uśmiechniętego, w okularach na nosie, p. ta Geoff Lambourne.

ROZDZIAŁ XIV

Zjawia się trzeci (i ostatni) detektyw

Przez chwilę Revell był tak zaskoczony i zdumiony, nie mógł wymówić słowa. Wreszcie, ujmując w rękę tę rękę swojego przyjaciela, zdołał wybać.

— Pan Lambourne? Ależ... ależ ja byłem przekonany, że pan już dawno wrócił do Wiednia?

Guthrie podsunął panu Lambourne fotel, żeby mógł usiąść.

— Oczywiście, wiem doskonale, że panowie nie okazali poznac się — powiedział z uśmiechem. — Ale może lepiej będzie od razu zdradzić naszą małą informację. To nie jest żaden pan Geoffrey Lambourne, o którym słyszałem, nie istnieje taka osoba na całej kuli ziemskiej. To po prostu mój przyjaciel i kolega, detektyw z Yardu...

Revell uznał powyższe słowa za jeszcze bardziej niewiarygodne.

— Ależ tak, oczywiście, poznałem pana w Oaktown, wyjął, spoglądając na okrągłą, wesołą twarz tego mężczyzny.

— Oczywiście, panie Revell — powiedział tonem, który tak podobnie do Revellu już przy pierwszym poznaniu. — To prawda, że w owym czasie byłem Geoffreyem Lambourne. Widzę z tego, że — wyjął panu wszystkich, Guthrie? — zwrócił się do Revella.

Oprac. A. Z.



ZUPA Z OPOZNIONYM ZAPŁONEM



Rys. M. TALIK

wałem pania w czasie naszej telefonicznej rozmowy. Nie wziętem tu pani w celu przesłuchania, zaprosilem jedynie na coś w rodzaju rozmowy informacyjnej. Ostatnio była pani przyjaciółką i to najlepszą przyjaciółką Claudii Schönderg i w poniedziałek po potaniu była pani ostatnią osobą, z którą ona rozmawiała, jeśli nie brać pod uwagę męża zmarłego.

Zapadła chwila milczenia.

— Czy pani naprawdę wie, że to pani, że Claudia Schönderg popełniła samobójstwo zając większą ilość tabletek nasennych?... Czy miała ku temu jakikolwiek powód?... Czy może sobie pani wyobrazić jakiś motyw, jakiś powód, który by ją skłonił do odebrania sobie życia?

Ellen Mams milczała przez chwilę, a potem szepnęła:

— W zasadzie nie. Co prawda Claudia była trochę nie zrównoważona, ulegała od czasu do czasu depresjom, ale...

Ellen Mams z powątpiewaniem pokiwiała głową.

Mams była nie tylko przyjaciółką Claudii Schönderg, ale również bardzo dobrą „znaną” meza Claudii, Eberharda Schönderga. W tym wypadku cała trójka była podejrzana. Być może Claudia popełniła rzeczywiście samobójstwo. Być może pomogła jej w tym panna Ellen Mams, mogło się również zdarzyć, że Schönderg wracając późną nocą w poniedziałek do domu — jak zeznał z klubu — nie poszedł prosto do swojej sypialni, ale do sypialni swojej żony. Pani Schönderg, jak stwierdził to lekarz policyjny, była kompletnie pijana i obok tej tapczanu leżały dwie puste butelki koniaku, a na stoliku obok stała szklanka, a w niej reszki piwa o bardzo wysokim śmiertelnym stężeniu środków nasennych.

Dlatego komisarz Kruse był pewny, iż kiedy Schönderg wrócił w noc do domu i zauważył, że jego żona jest pijana, wyspał do szklanki, w której jego małżonka przygotowała sobie środki nasenne, tak ich ilość, która musiała ją zabić. Sprawa była

— Jak już powiedziałem na wstępie naszej rozmowy, nie mam żadnych dowodów na to, iż pani Claudia Schönderg nie popełniła samobójstwa, ale mój szósty zmysł, mój szósty zmysł starego policjanta mówi mi, że to było morderstwo. Niestety, nie mam na to żadnych dowodów. Zresztą, niech pani się chwilę zastanowi. Zastraszona mała kobieta, jaką była Claudia, bardzo bogata, przecież gdyby była się czegośkolwiek, mogła iść do najlepszego psychiatry, który by ją na pewno wyleczył z tych wszystkich depresyjnych obsesji, albo po prostu rozwodziłby się, albo uczyniłaby cokolwiek innego. Jestem przekonany, iż miała na pewno zbyt mało odwagi, aby targnąć się na swoje życie.

Ellen Mams znów zaczęła torturować swoje rękawiczki.

— Jak już powiedziałem na wstępie naszej rozmowy, nie mam żadnych dowodów na to, iż pani Claudia Schönderg nie popełniła samobójstwa, ale mój szósty zmysł, mój szósty zmysł starego policjanta mówi mi, że to było morderstwo. Niestety, nie mam na to żadnych dowodów. Zresztą, niech pani się chwilę zastanowi. Zastraszona mała kobieta, jaką była Claudia, bardzo bogata, przecież gdyby była się czegośkolwiek, mogła iść do najlepszego psychiatry, który by ją na pewno wyleczył z tych wszystkich depresyjnych obsesji, albo po prostu rozwodziłby się, albo uczyniłaby cokolwiek innego. Jestem przekonany, iż miała na pewno zbyt mało odwagi, aby targnąć się na swoje życie.

Ellen Mams znów zaczęła torturować swoje rękawiczki.

— Jak już powiedziałem na wstępie naszej rozmowy, nie mam żadnych dowodów na to, iż pani Claudia Schönderg nie popełniła samobójstwa, ale mój szósty zmysł, mój szósty zmysł starego policjanta mówi mi, że to było morderstwo. Niestety, nie mam na to żadnych dowodów. Zresztą, niech pani się chwilę zastanowi. Zastraszona mała kobieta, jaką była Claudia, bardzo bogata, przecież gdyby była się czegośkolwiek, mogła iść do najlepszego psychiatry, który by ją na pewno wyleczył z tych wszystkich depresyjnych obsesji, albo po prostu rozwodziłby się, albo uczyniłaby cokolwiek innego. Jestem przekonany, iż miała na pewno zbyt mało odwagi, aby targnąć się na swoje życie.

Ellen Mams znów zaczęła torturować swoje rękawiczki.

— Jak już powiedziałem na wstępie naszej rozmowy, nie mam żadnych dowodów na to, iż pani Claudia Schönderg nie popełniła samobójstwa, ale mój szósty zmysł, mój szósty zmysł starego policjanta mówi mi, że to było morderstwo. Niestety, nie mam na to żadnych dowodów. Zresztą, niech pani się chwilę zastanowi. Zastraszona mała kobieta, jaką była Claudia, bardzo bogata, przecież gdyby była się czegośkolwiek, mogła iść do najlepszego psychiatry, który by ją na pewno wyleczył z tych wszystkich depresyjnych obsesji, albo po prostu rozwodziłby się, albo uczyniłaby cokolwiek innego. Jestem przekonany, iż miała na pewno zbyt mało odwagi, aby targnąć się na swoje życie.

Ellen Mams znów zaczęła torturować swoje rękawiczki.

— Jak już powiedziałem na wstępie naszej rozmowy, nie mam żadnych dowodów na to, iż pani Claudia Schönderg nie popełniła samobójstwa, ale mój szósty zmysł, mój szósty zmysł starego policjanta mówi mi, że to było morderstwo. Niestety, nie mam na to żadnych dowodów. Zresztą, niech pani się chwilę zastanowi. Zastraszona mała kobieta, jaką była Claudia, bardzo bogata, przecież gdyby była się czegośkolwiek, mogła iść do najlepszego psychiatry, który by ją na pewno wyleczył z tych wszystkich depresyjnych obsesji, albo po prostu rozwodziłby się, albo uczyniłaby cokolwiek innego. Jestem przekonany, iż miała na pewno zbyt mało odwagi, aby targnąć się na swoje życie.

Ellen Mams znów zaczęła torturować swoje rękawiczki.

— Jak już powiedziałem na wstępie naszej rozmowy, nie mam żadnych dowodów na to, iż pani Claudia Schönderg nie popełniła samobójstwa, ale mój szósty zmysł, mój szósty zmysł starego policjanta mówi mi, że to było morderstwo. Niestety, nie mam na to żadnych dowodów. Zresztą, niech pani się chwilę zastanowi. Zastraszona mała kobieta, jaką była Claudia, bardzo bogata, przecież gdyby była się czegośkolwiek, mogła iść do najlepszego psychiatry, który by ją na pewno wyleczył z tych wszystkich depresyjnych obsesji, albo po prostu rozwodziłby się, albo uczyniłaby cokolwiek innego. Jestem przekonany, iż miała na pewno zbyt mało odwagi, aby targnąć się na swoje życie.

Ellen Mams znów zaczęła torturować swoje rękawiczki.

— Jak już powiedziałem na wstępie naszej rozmowy, nie mam żadnych dowodów na to, iż pani Claudia Schönderg nie popełniła samobójstwa, ale mój szósty zmysł, mój szósty zmysł starego policjanta mówi mi, że to było morderstwo. Niestety, nie mam na to żadnych dowodów. Zresztą, niech pani się chwilę zastanowi. Zastraszona mała kobieta, jaką była Claudia, bardzo bogata, przecież gdyby była się czegośkolwiek, mogła iść do najlepszego psychiatry, który by ją na pewno wyleczył z tych wszystkich depresyjnych obsesji, albo po prostu rozwodziłby się, albo uczyniłaby cokolwiek innego. Jestem przekonany, iż miała na pewno zbyt mało odwagi, aby targnąć się na swoje życie.

Ellen Mams znów zaczęła torturować swoje rękawiczki.

— Jak już powiedziałem na wstępie naszej rozmowy, nie mam żadnych dowodów na to, iż pani Claudia Schönderg nie popełniła samobójstwa, ale mój szósty zmysł, mój szósty zmysł starego policjanta mówi mi, że to było morderstwo. Niestety, nie mam na to żadnych dowodów. Zresztą, niech pani się chwilę zastanowi. Zastraszona mała kobieta, jaką była Claudia, bardzo bogata, przecież gdyby była się czegośkolwiek, mogła iść do najlepszego psychiatry, który by ją na pewno wyleczył z tych wszystkich depresyjnych obsesji, albo po prostu rozwodziłby się, albo uczyniłaby cokolwiek innego. Jestem przekonany, iż miała na pewno zbyt mało odwagi, aby targnąć się na swoje życie.

Ellen Mams znów zaczęła torturować swoje rękawiczki.

— Jak już powiedziałem na wstępie naszej rozmowy, nie mam żadnych dowodów na to, iż pani Claudia Schönderg nie popełniła samobójstwa, ale mój szósty zmysł, mój szósty zmysł starego policjanta mówi mi, że to było morderstwo. Niestety, nie mam na to żadnych dowodów. Zresztą, niech pani się chwilę zastanowi. Zastraszona mała kobieta, jaką była Claudia, bardzo bogata, przecież gdyby była się czegośkolwiek, mogła iść do najlepszego psychiatry, który by ją na pewno wyleczył z tych wszystkich depresyjnych obsesji, albo po prostu rozwodziłby się, albo uczyniłaby cokolwiek innego. Jestem przekonany, iż miała na pewno zbyt mało odwagi, aby targnąć się na swoje życie.

Ellen Mams znów zaczęła torturować swoje rękawiczki.

— Jak już powiedziałem na wstępie naszej rozmowy, nie mam żadnych dowodów na to, iż pani Claudia Schönderg nie popełniła samobójstwa, ale mój szósty zmysł, mój szósty zmysł starego policjanta mówi mi, że to było morderstwo. Niestety, nie mam na to żadnych dowodów. Zresztą, niech pani się chwilę zastanowi. Zastraszona mała kobieta, jaką była Claudia, bardzo bogata, przecież gdyby była się czegośkolwiek, mogła iść do najlepszego psychiatry, który by ją na pewno wyleczył z tych wszystkich depresyjnych obsesji, albo po prostu rozwodziłby się, albo uczyniłaby cokolwiek innego. Jestem przekonany, iż miała na pewno zbyt mało odwagi, aby targnąć się na swoje życie.

Ellen Mams znów zaczęła torturować swoje rękawiczki.

— Jak już powiedziałem na wstępie naszej rozmowy, nie mam żadnych dowodów na to, iż pani Claudia Schönderg nie popełniła samobójstwa, ale mój szósty zmysł, mój szósty zmysł starego policjanta mówi mi, że to było morderstwo. Niestety, nie mam na to żadnych dowodów. Zresztą, niech pani się chwilę zastanowi. Zastraszona mała kobieta, jaką była Claudia, bardzo bogata, przecież gdyby była się czegośkolwiek, mogła iść do najlepszego psychiatry, który by ją na pewno wyleczył z tych wszystkich depresyjnych obsesji, albo po prostu rozwodziłby się, albo uczyniłaby cokolwiek innego. Jestem przekonany, iż miała na pewno zbyt mało odwagi, aby targnąć się na swoje życie.

Ellen Mams znów zaczęła torturować swoje rękawiczki.

— Jak już powiedziałem na wstępie naszej rozmowy, nie mam żadnych dowodów na to, iż pani Claudia Schönderg nie popełniła samobójstwa, ale mój szósty zmysł, mój szósty zmysł starego policjanta mówi mi, że to było morderstwo. Niestety, nie mam na to żadnych dowodów. Zresztą, niech pani się chwilę zastanowi. Zastraszona mała kobieta, jaką była Claudia, bardzo bogata, przecież gdyby była się czegośkolwiek, mogła iść do najlepszego psychiatry, który by ją na pewno wyleczył z tych wszystkich depresyjnych obsesji, albo po prostu rozwodziłby się, albo uczyniłaby cokolwiek innego. Jestem przekonany, iż miała na pewno zbyt mało odwagi, aby targnąć się na swoje życie.

Ellen Mams znów zaczęła torturować swoje rękawiczki.

STRAWA

NOTA 11. I.
muzyczno-rozryw-
dzieni, 10.30 Studio
mag., 11.25 Tajem-
nianego pucharu —
u, 13.30 Z dzieł
średniowiecznych,
— Dukla Jihlava —
keja na lodzie, 22.15
„Kwiatów” punkty,
sekundy, noś — cz. I filmu
go.

NIEDZIELA

liga ho-
9.55 Bal
Bramki,
1.30 Wol-
dziekie-
I.
cert, 14.10 Zwierzęta w ba-
niach, 15.10 Tajemnica czerw-
nej szminki — komedia detek-
tywistyczna, 16.00 Z X mi-
dzynarodowego festiwalu ja-
zowego w Pradze, 17.10 Barba-
ra Hlavsova — film czeski
18.40 Baśni, 19.35 Bramki, puni-

W rolach głównych: Zbigniew Cybulski, Teresa Tuszynska, Bogumił Kobiela, Jacek Fedorowicz Wowo Bielicki, Grażyna Muszyńska i inni. Film otrzymał I nagrodę za reżyserię na MFF w Stradford oraz „Srebrny bu-

374-77. 377-96, kulturalny 377-18
godz. 18). Redakcja techniczna
ny - 371-72.

Oddział w Warszawie - pl.
Oddziały terenowe: Bielsko-
Częstochowa, I Aleja 35 - tel.
- tel. 91-09-16, Rybnik ul. Ko-
wlec, ul. Czerwonego Zagłębia

Redakcja nocna — 599-451 (po
— 596-964, kier. administracyj-
ny
arynkiewiczza 7, tel. 21-59-32
aia, ul. Lenina 7, tel. 233-56;
79-54. Gliwice, ul. Zwycięstwa 3
uszk1 54 — tel. 239-23 Sosno-
tel. 66-42-95.

OGOTA spożywczy — Pa-
wnicka 62.
OGUCICE — WELNOWIEC
zywcze — Markieki 84, Jó-
owska 54.
ZOPIENICE: spożywcze —
pienicka 3. Pl. Gzowy —

OGOTA spożywczy — Pa-
wnicka 62.
OGUCICE — WELNOWIEC
zywcze — Markieki 84, Jó-
owska 54.
ZOPIENICE: spożywcze —
pienicka 3. Pl. Gzowy —



Rys. Z. ZIOMECKI

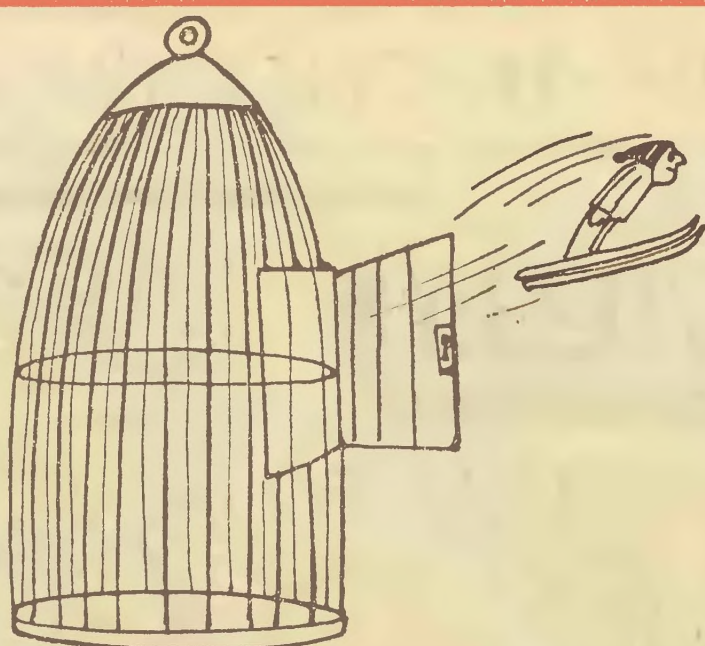


— Powiadasz, że nie nie widzisz? Nie szkodzi, przecież nie jesteś tu widzem...

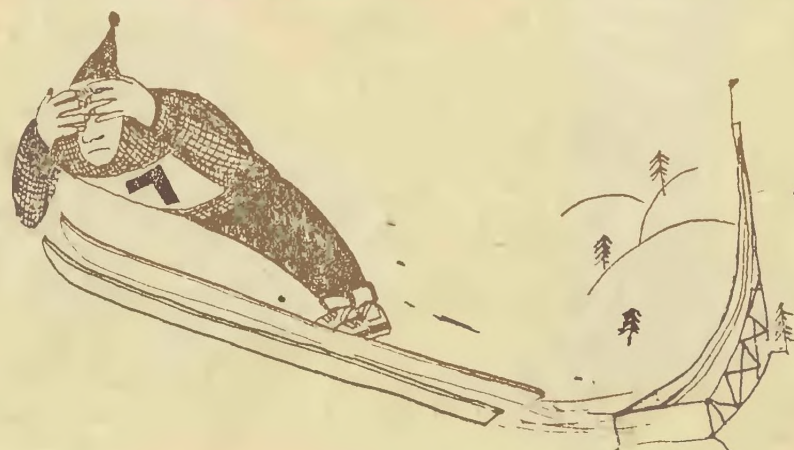


— Zapada się pod ziemię?!
— Tak, że wstyd, ponieważ bebnął na lewo i prawo, że kończy z paleniem od nowego roku...

Rys. R. TWARDUCH



Rys. W. ZIĘBA



Rys. E. RZEŻUCHA

A. SARKIS
KTO
BYŁ

Spadł zresztą jak z celownika, jak z celownika, jak z celownika...
— A ja pana...
— No i co z tego pół miasta, przejeżdżając...
— Prawde mówię mam do pana...
— Drogą panie, ko...
— To prawda, nach...
— Wiem. Telefony, będziemy...
— Poza tym...
— A tak! Przecież...
— Błagam, nie...
— O toż to...
— Właśnie...
— Proszę...
— Boję się...
— O tym...
— Tak nie...
— Mówi...
— Kto to...
— Panie, czy...
— To był...
— Właśnie...
— Honor...
— Nie jest...
— Jeżeli...
— Jest...
— Z życia...
— ST. BROSKIEWICZ

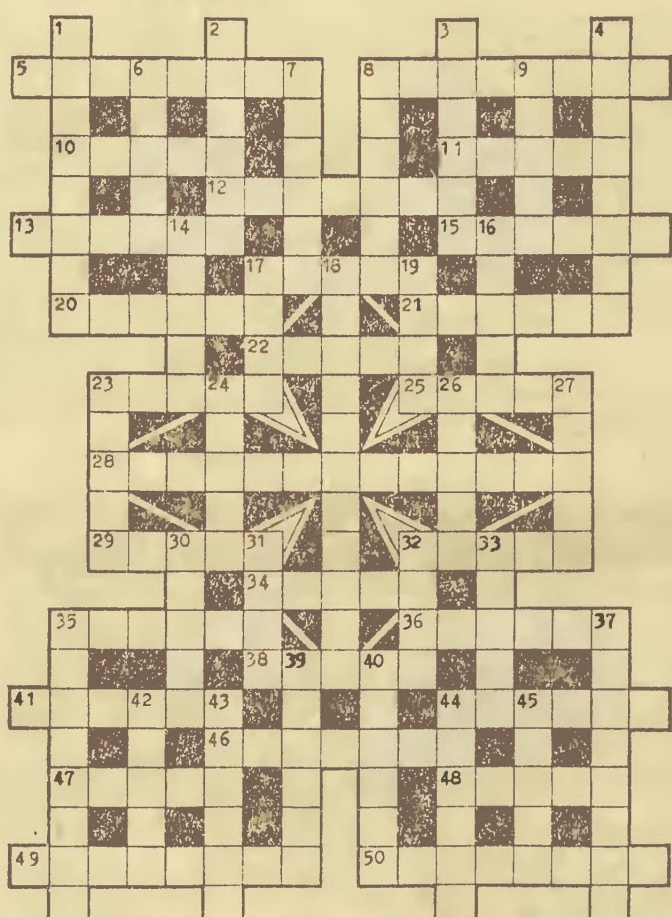
Znaczenie wyrazów:

Pozioło: 5. ognisty płaszczyzna, 8. w nim ginące...
Pionowo: 1. rozbójnik...
Wśród czytelników, którzy w terminie do 21 stycznia 1975 r. nadesłali prawidłowe rozwiązania krzyżówki wraz z kuponem premiowym, rozlosowane zostaną następujące nagrody:

telewizor „Beryl”
oraz bony książkowe.

DZIŚ GRAMY O TELEWIZOR „BERYL”

KRZYŻÓWKA NR 9



KUPON PREMIOWY
KRZYŻÓWKI NR 9
TELEWIZOR
„BERYL”

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem „Trybuna Robotnicza” 40-924 Katowice, skr. poczt. 336 z dopiskiem przy adresie. Krzyżówka nr 9.

Rozwiązanie krzyżówki nr 292

Pozioło: tłumacz, chirurg, skąd, nurek, beza, puc, kombatan, turbina, reżnia, Ina, drożnik, geruzia, katar, pasazer, terapia, szpinak, piawka, nalot, ambaras, rakietka, klt, pasjans, Weneja, Intendent, tlen, wilk, rarág, zamek, kawaler, husaria.

Nagrody otrzymują:

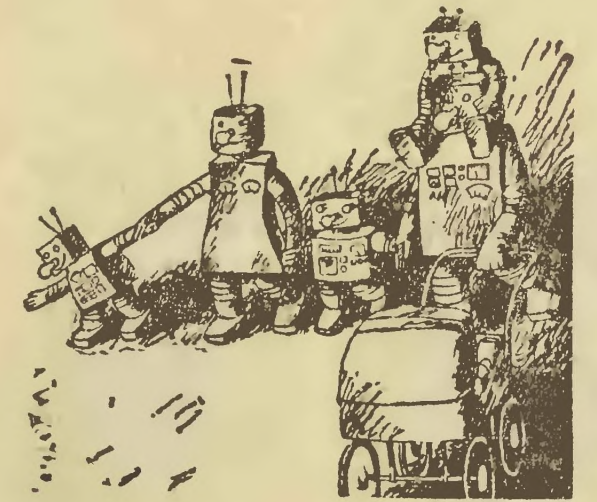
Inagroda telewizor „Ametyst” — Elżbieta Dziubińska, Os. Korporka bl. 10/11, 37-500 Jarosław.

Bony książkowe:

Zbigniew Golus Ustroń, Józefa Jurkiewicz Częstochowa, Antoni Białochyć Zembrzydowice, Emanuel Kandzia Katowice, Janina Materska Sosnowiec, Elżbieta Adamczyk, Adam Calka Bielsko-Biala, Hubert Fiolka Racibórz.



SONATA KSIĘŻYCOWA



DYŻURY KATOWICKICH SZPITALI

Chirurgia ogólna sob. Szpital nr 8 Janów Szopienicka 10 tel. 56-95-15, niedz. Szpital nr 5 Wełnowiec Józefowska 119 tel. 56-24-37, chirurg. urazowa sob. II Klinika Chirurg. Francuska 20 tel. 51-46-31, niedz. Szpital nr 2 Siemianowice 1 Mała 9 tel. 28-23-46, intern. sob. Szpital nr 8 Janów Szopienicka 10 tel. 56-95-15, niedz. Szpital nr 5 Wełnowiec Józefowska 119 tel. 56-24-37, laryngologia dorosłych i dzieci sob. i niedz. Klinika Laryngologiczna Francuska 22 tel. 51-46-31 wewn. 386-288; chirurgia stomatologiczna sob. Klinika Stomat. Zabrze 3 Mała 13/15 tel. 71-33-28, niedz. Klinika Stomat. Francuska 20 tel. 51-46-31, okulistyka sob. Szpital nr 8 Janów Szopienicka 10 tel. 56-95-15, niedz. Klinika Okulist. Francuska 22 tel. 51-46-31; neurologia sob. Szpital nr 8, niedz. Szpital Miejski Mikołowski Okręgi 21 tel. 28-25-01.

DYŻURY APTEK

Nr 20 — Mikołowska 37/39, nr 47 — Dębowa 1, nr 52 — 27 Syczeńska 26, nr 109 — Obr. Fokolu 10 (Sopienice), Dyżury aptek: Nr 140 — 3 Mała 33, nr 279 — Osiedle Testacielia (Osiedle Zdrowia), nr 252 — Franciszkańska 2 (Ligota), nr 124 — Obr. Stalingradu 130 (Plotowice), nr 112 — Wyzwolenia 6 (Nikiszowice).

POGOTOWIA

Raunowice tel. 019, Straż Pożar na 018, MO 617, Gazowe 51-78-01, Energetyczne 59-15-53, Pomoc Drogowa PZMot 59-88-50, Pogotowie uliczne: Służba wodno-kanalizacyjna dla m. Katowice 51-60-94, Stacja SAN-EPI 59-35-36.

WAŻNIEJSZE TELEFONY

Informacje — telefoniczna 03, turytyczna 015, uniwersalna 016, służby zdrowia 51-86-28 (w godz. 8-18) rezerw. punkt „IT” w Orbiście 386-72 (w godz. 8-18, w niedz. nieczynny), PKP 373-13, 373-36, 373-60, WPK 59-99-48

CO, GDZIE
KIEDY?

PKS 59-94-65, Ośrodek Informacji Usługowej 59-90-30 i 59-95-31 (w niedz. nieczynny), naprawy radio-telewizyjne 58-01-58, Pli. 51-80-61, Poczta laskowa przy ul. Moniuszki 59-86-59, a przy ul. Dworcowej 518-10.

TEATR

Katowice Wspaniałego sob. i niedz. g. 18 — Arcydzieła i panny (w sob. ważne abonam. B, w niedz. abonam. A) Bielsko Biala Polski sob. i niedz. g. 18 — Rewizor, Baniulka sob. g. 10 i 13 — „Maly tygrys Pic (trek)” (gościnny występ Teatru Lalek „Baka” z Czechosłowacji), niedz. g. 10 — Złota rybka, Częstochowa Młodzi sob. g. 19 — Księżyc i szachy (premiera) niedz. g. 11 i 14 — Pan Twardowski, g. 19 — Księżyc i szachy Filharmonia sob. i niedz. g. 19 — Na szkle malowane (wystę. Teatru Nowego z Zabrze)

OPERA

Bytom sob. g. 19 — Verbum nobile, Bolero niedz. g. 19 — Tosca

OPERETKA

Głiwice sob. g. 19, niedz. g. 18 — Róża Stambulu

IMPREZY Bytom Klub MPIK sob. g. 18 — Wieczór g. 11-30 — Poranek muzyczny z cyklu „Koncerty młodych talentów”.

ŚLĄSKIE ZOO

wizualizacja od g. 10 do 16 (w sob. czynne w g. 10-15).

WYSTAWY

Bytom Muzeum Górnośląskie plac Thaelmanna 2 — „Ludowe maski (holwaci, kuzyni, ozdoby elementy ubiorów w prądach „Słaska”, „Kultura ludu śląskiego”, „Malarstwo minierał „XX w.”, „Epos powstania” (g. 10-15), Będzin Muzeum Zagłębia — „Szkło artystyczne i użytkowe” (g. 9-15) Chorzów, Muzeum ul. Powstańców 25 — „Sztuka Archipelagu „Kusantaty”, „Malarstwo Wandy Skizy” sob. g. 9-14, niedz. g. 10-14) Gliwice Muzeum, ul. Dolnych Walow 8a — „Sztuka ludowa na Śląsku”, Rzeszów artystyczne na „Słasku”, Polon Muzeum ul. Pod Murami 2 — „Gotyckie i renesansowe kafele w muzeach Górnego Śląska”, Ziemia gliwicka od zarania dziejów do czasów współczesnych”, (sob. g. 9-14, niedz. g. 10-15) Piekary Muzeum Wnętrzy Zabytów (g. 10-15) Rybnik Muzeum Rybnik 18 — „Malarstwo i grafika plastyków ROW”, Z historii kórnictwa ROW, „Pamięć walk o niepodległość na ziemi rybnickiej”, „Malarstwo w zbiorach w Rybniku — XVIII — pocz. XX w.” Tarnowskie Góry Rybnik 1 — „Górnictwo kruszcowe”, Rzeszów artystów amatorów now „Rozmowa z krzyżem”, „Dawna broń Japonii” (sob. g. 9-14, niedz. g. 10-15), Zabrze Muzeum plac Krakowski 9 — „Polskie malarstwo portretowe” „Tradycje na kultura ludowa GOP” (g. 10-14)

SWEGO
CZASU
POWIEDZIELI

Słyszałem o twojej niefortunnej przegryzce. Serdecznie współczuję.

— Dziękuję. Oto widzisz, jakie są kobiety.

— Wszystkie takie.

— Jedno tylko nie dale mi spokoju: kiedy i jaki popełniłem błąd?

— Przede wszystkim nie należało się żenić z kobietą o czterdziestu lat młodszą. Przecież ci nie odradzałem?

— Ach, odradzałem. Popóki tażawię. Ale myśle, że należało z Urzędu Stanu Cywilnego do fotografa udać się pieszko...

— Nie rozumiem.

— Nie znasz szczegółów. Otóż w pałacu ślubów wszystko odbyło się jak należy; całowaliśmy się, oddaliśmy gratulacje, było mnóstwo kwiatów.

Znakomity kompozytor węgierski Imre Kalman (1859-1915) zaproszony na premierę operetki pocztalicy autorstwa, stwierdził, iż większość melodii przypomina jego własną muzykę. W czasie przerwy do loży młodzi weszli debiutanci i poprosili Kalmana o opinie. Wtedy usłyszeli:

— Drogi kolego, krótko mówiąc muzyki nie poznaję. Innowym...

Pisarza amerykańskiego, Ernesta Hemingwaya (1899-1961) poproszono raz w towarzystwie o zdefiniowanie listy szczęścia.

— Szczęście — powiedział Hemingway — to dobre życie i kłopotliwa pamięć.

Na ulicy czekała na nas wcześniej zamówiona taksówka. Wsiadliśmy i zaczęliśmy jechać do fotografa...

— No cóż, to normalne.

— Tak by się zdawało, ale posłuchaj. Kierowca był młody i sympatyczny, a do tego przystojny. Wnet spostrzegłem, że flirtuje z moją Angeliką.

— Jak na to wpadłeś?

— Wiesz, jest takie lucento nad miejscem kierowcy. A więc wobraż sobie! Siedzę w uroczystym czarnym garniturze białych goździków w kłapie, a obok mnie świeżo posł...

— Ale najgorsze to nadeszło. Ten łobuz, sówkarz, kazał mi...

— Oburzający brak tu!

— Przyjechał...

— Ale najgorsze to nadeszło. Ten łobuz, sówkarz, kazał mi...

— Oburzający brak tu!

— Przyjechał...

— Ale najgorsze to nadeszło. Ten łobuz, sówkarz, kazał mi...

— Oburzający brak tu!

— Przyjechał...